Nr. 238. We Lwowie Czwartek dnia 17. Października 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcyi „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcyi 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Crispi w Palermo.

Lwów 16. października.

Z ostentacją niezwykłą wybrał się tym razem prezydent gabinetu włoskiego do Palermo. Dawno przedtem podróż tę zapowiedziano i czyniono do niej przygotowania, całe Włochy wiedziały jak najdokładniej, kiedy pan Crispi jedzie, a co więcej, wiedziano także — wprawdzie nie wszystko, ale bardzo dużo z tego, co mieć mówić. Trzeba bowiem zaznaczyć zaraz z góry, że pan prezydent ministrów włoskich, signor Francesco Crispi, pojechał do Palerma wyłącznie w tym celu, aby wygłosić wielką mowę polityczną.

Co właściwie przyczyniło do tego, że kierujący we Włoszech mąż stanu tak nagłą uczuł potrzebę wypowiadania się ze swoich uczuć i zapatrywań, zamiarów i celów politycznych — trudno rozstrzygać. Być może, że myśl sama dawno się u niego zrodziła, że teraz jeno dojrzała skutkiem przychylnych wpływów zewnętrznych. Jest faktem, nie ulegającym ponoś żadnej wątpliwości, że popularność szefa gabinetu jest nieco dzisiaj w całym kraju nadszarpaną. Wierzymy chętnie, że naród włoski gorąco pragnie pokoju, że dla jego utrzymania nie jeden gotów ponieść ofiary; wierzymy nawet, że duma narodowa Włochów mocno jest połechtaną przeświadczeniem, iż są członkami tak potężnego przymierza, jak środkowo-europejskie, ale mimo to wszystko wiemy także bardzo dobrze, że taka przyjaźń z Niemcami jest rzeczą bardzo kosztowną. Przednia strona medalu jest niezawodnie bardzo okazałą. Niemcy przyjmując Włochy do swojej przyjaźni, składają tem samem w obec świata dowód, że młode stosunkowo królestwo, jest już jedną z pierwszorzędnych potęg mocarstwowych w Europie. Książę Bismark przypuszczając pana Crispiego do swojej przyjaźni, czyni go zarazem w obec całej Europy jednym z pierwszych mężów stanu. Wszystko to niezawodnie bardzo pochlebia ambicji Włochów. Ale każdy medal ma dwie strony. W tym szczególnie wypadku odwrotna strona mniej jest okazałą.

Aby dopiąć zaszczytu należenia do przymierza środkowo-europejskiego, aby sobie zaskarbić przyjaźń żelaznego kanclerza, trzeba spełnić bardzo wiele warunków, z których każdy nader jest kosztowny i zawsze da się ująć w pewną wielką cyfrę pieniężną. Dotychczas Włochy starają się ile możności warunkom tym zadość uczynić, ale siły ich nie są niewyczerpalne. Od dłuższego też czasu odzywają się w kraju głosy bardzo poważne, że długo stan taki potrwać nie może, że Włochy nie są w stanie ponosić ofiar, wymaganych od nich przez przymierze z Niemcami i przez przyjaźń z niemieckim kanclerzem, że kraj nie jest w stanie opłacać polityki signora Francesca Crispiego. Prezydent gabinetu wie o tem bardzo dobrze i stara się wszelkiemi sposobami przekonać naród, że jego polityka przecież dla kraju jest najlepsza, mimo, iż dla niej trzeba tyle ponosić ofiar pieniężnych.

Do rzędu tych usiłowań należy ostatnia jego mowa, na którą cały świat tak długo z naprężeniem wyczekiwał. Czytelnicy nasi znają z wczorajszych relacyj telegraficznych treść tej wysoce politycznej] enuncjacji prezydjalno-ministerjalnej. Dzieli się ona na dwie części. Pierwsza poświęcona sprawom wewnętrznym — mniej nas na razie interesuje. Zasługuje chyba na uwagę ta okoliczność, że dawny przyjaciel, towarzysz i żołnierz Garibaldiego, obiecuje w imieniu rządu monarchicznego tępić zarówno republikanów, jak anarchistów. Jak to się czasy zmieniają! Ze skrajnego radykała można widocznie stać się z biegiem czasu bardzo zagorzałym monarchistą. W tej chwili obchodzi nas jednak więcej część mowy, poświęcona sprawom zewnętrznym. Przeczy przedewszystkiem signor Crispi, aby zagraniczna polityka Włoch była pyszałkowatą i prowokacyjną i twierdzi, że to, co się zrobiło, potrzebnem było dla wielkości, a jeszcze potrzebniejszem dla istnienia Włoch. Retorycznie rzecz biorąc, zdanie to wygląda bardzo ładnie — trzeźwego jednak nie może imponować. Włochy powstały i wzrosły bez przymierza środkowo-europejskiego — a kto wie, czy nie wbrew polityce niektórych dzisiejszych uczestników tego przymierza — dla czego teraz dopiero dla wielkości i istnienia Włoch potrzeba przyjaźni i przymierza środkowo-europejskiego? zrozumiałem chyba będzie wyłącznie dla ścisłych przyjaciół politycznych prezydenta gabinetu włoskiego.

Dziwnem, bardzo dziwnem w ustach pana Crispiego wydaje się zdanie, że w polityce europejskiej wieje duch liberalny, który dozwala narodom być panem swojego losu! Gdzieżto pan prezydent ministrów włoskich spostrzegł tego ducha liberalnego? Czy wieje on z Berlina? Czy to wszystko, czego dzisiaj wszyscy jesteśmy świadkami, ma być oznaką liberalizmu? Zimnym mrozem przejmuje nas od dłuższego już czasu wiatr reakcyjny, którego powiew z każdej prawie czujemy strony; jesteśmy dzień w dzień świadkami szalonego rozwoju zasad wstecznictwa i reakcji, które znajdują poparcie ze stron najkompetentniejszych — jeden pan Crispi doznaje błogiego uczucia, jak gdyby go owiewał miły i łagodny wietrzyk liberalny. Dziwna rzecz, jak rozmaitą bywa wrażliwość ludzi... Być może, ta szczególna wrażliwość premiera włoskiego bardzo się spodoba jego przyjaciołom politycznym, lecz na jego przeciwników z pewnością wrażenia nie zrobi. Tłumnie zebrani przyjaciele, deputowani i senatorowie, huczne bili panu Crispiemu po jego mowie bankietowej oklaski, ale jest rzeczą więcej niż pewną, że mowa ministra nie przekona ani jednego przeciwnika, nie zjedna ani jednego nowego przyjaciela.

Ze Sejmu i z poza Sejmu.

Lwów 16. października.

Do interesowniejszych momentów dotychczasowej dyskusji w Sejmie, należą niewątpliwie rozprawy weryfikacyjne. Dotychczas wywołuje je tylko klub ruski, dając młodym swym członkom możność sprezentowania się przed Sejmem i przed krajem. Taktyka to wcale zręczna, gdyż na palnięcie mówki przeciw temu lub owemu wyborowi, potrzeba tylko trochę frazesów ukutych w wiecowych kuźniach, które powtórzone w szpalcie pism ruskich, robią „popularność." Naturalnie — trudno zaprzeczyć, że w wielu punktach mowcy ci mają słuszność, jak naprzykład p. Okuniewski w sprawie wyborów kosowskich — ale poco wkrączać zaraz na pole waśni narodowościowych i oskarżać całe społeczeństwo polskie? To też młody poseł i jego polityczni przyjaciele, otrzymali wyborną odprawę i to od Rusina p. Merunowicza, który powiedział im gorzkie ale zasłużone słowa prawdy — wykazując im całą przewrotność ich taktyki dążącej nie do porozumienia, ale do jątrzenia.

Wyrazem prawdziwego, zasuszonego biurokratyzmu, była sprawa protestu przeciw p. Wodzickiemu. Wiadomo nam, że pewne punkta tego protestu miały się oprzeć nawet o prokuratorję — a Wydział krajowy z powodu braku formalności — przeszedł nad nim do porządku dziennego. Mimo, iż p. Romanowicz gotów był brakującą formalność uzupełnić — większość sejmowa poszła za wnioskiem Wydziału i „hrabia Antoni" został zatwierdzony. Zdaniem naszem w ocenianiu protestu, w sprawie, gdzie chodzi o najdroższe prawa obywatelskie, nie powinno się patrzyć na formę, ale na treść, to też upór, z jakim Wydział krajowy obstawał przy swoim wniosku, może wzbudzić słuszne podejrzenie, że w proteście tym były tak ważne argumenty przeciw wyborowi hr. Wodzickiego, iż Wydział krajowy skorzystał z braku formalności, ażeby zarzutów tych przed forum publiczne nie wnosić. Nie wiemy, czy tak jest, ale podejrzenie podobne musi się nasunąć — jeżeli zaś tak nie jest, to hr. Wodzickiemu wyrządzili jego przyjaciele polityczni zaiste niedźwiedzią usługę.

Z okazji uznania wyboru p. Torosiewicza, przemówił z właściwą sobie swadą i ciętością p. Romańczuk. Porównania pomysłowości starostów do pomysłowości p. ministra finansów i zastosowanie do swobody wyborczej przysłowia: „Rizaj kurku — ałe tak, aby ne kryczała" — udały się p. posłowi wybornie, ale cóż, gdy i on z faryzeuszowską miną okraszał swe prośby, stosowane do rządu i Polaków, groźbą „czużych ludej". To też odpowiedź pp. Rozwadowskiego i Golejewskiego była zupełnie na miejscu.

Sprawa gorlicka dostarczy niezawodnie tematu do interesujących rozpraw przy sposobności uznania wyboru tamtejszego. Spodziewamy się, że w tej zasadniczej sprawie wyszle i lewica swych mowców, celem należytego jej wyświetlenia. Jest to rzecz bardzo ważna: chodzi bowiem o doniosłe zasady, o obronę naszej autonomji. Sprawa gorlicka jest dziś na porządku dziennym, zwłaszcza w obec listu, ogłoszonego przez stronników posła Skrzyńskiego. Podczas gdy każdą wzmiankę o tej sprawie konfiskowano, gdy skonfiskowano list otwarty p. Płockiego — słowem, gdy jednej stronie odebrano wszelką możność obrony — druga strona występuje do ataku i to w sposób wcale brzydki. Obowiązkiem posłów sejmowych jest, wziąć tę sprawę pod należytą rozwagę i zrobić z niej najobszerniejszy użytek.

Prawica nie skonsolidowała się i nie skonsoliduje! „Grupka" pójdzie z całą pewnością osobno, a powstanie centrum jest prawie pewne. W obec tej bezradności prawicy, jakże imponująco wygląda szybkie zorganizowanie się klubu lewicy, który już odbył narady nad najważniejszemi przedłożeniami. Prawica marnuje drogi a skąpy czas sesji na swary domowe i zakulisowe intrygi, które miały uwieńczyć aureolą posła Bobrzyńskiego, jako twórcę koalicji — a lewica pracuje. Po której stronie są „próby rozstroju" czy sam rozstrój?

Ale *à propos* „rozstroju". Z wielkiem zdziwieniem ujrzeliśmy dołączoną do gazety urzędowej broszurę p. Madejskiego. Nie możemy istotnie pojąć, jak się to stać mogło. Wszak gazeta urzędowa utrzymywana jest kosztem 80 tysięcy złr., spływających z kieszeni podatkujących, których znaczna większość nie godzi się na poglądy p. Madejskiego. Zresztą dołączanie agitacyjnych broszur do urzędowej gazety, jest i być musi rażącą anomalją.

Klub włościański — a raczej „Klub katolicki-ludowy", najnowsze dziecko Sejmu, jest bardzo anemiczny. Przedewszystkiem razi nazwa, gdyż Sejm nasz jest cały katolicki — i wywieszenie sztandaru katolicyzmu jest zupełnie zbędne — w klubie trzech. Zresztą klub taki nie może mieć racji bytu, gdyż nadzieje inicjatorów, że dla swego programu pozyskają pewną liczbę posłów, są płonne.

Złapał kozak Tatarzyna...

Ogólnie znane to przysłowie nasze, sięgające pochodzeniem swojem gdzieś aż do epoki walk kresowych, przypomina się żywo, gdy czytamy dziś rozmowę Stambułowa, z najnowszym ajentem prowokacyjnym Rosji, ks. Dołhorukowym, przytoczoną w wysoce urzędowej *Pol. Corr.* Ten ks. Dołhorukow, oficer gwardyjski, wysłany został, jak wiadomo, do Sofji ze setką tysięcy franków, aby pod niewinnym na pozór pretekstem urządzenia w stolicy bułgarskiej nabożeństwa żałobnego za duszę „oswobodziciela" Bułgarji, cara Aleksandra II., skorzystał z chwilowej nieobecności ks. Ferdynanda w księstwie i wywołał do spółki z Zankowistami awanturę, podobną do tej, która zsadziła była w pamiętnym sierpniu 1886 ks. Aleksandra Battenberga z tronu bułgarskiego... Lecz tym razem sztuczka nie udała się carskim politykom i ajenta grzecznie, ale stanowczo wyproszono w sam czas za drzwi.

Otóż dyskurs swój z ajentem carski, rozpoczął energiczny prezydent książęcego gabinetu od zapytania, jaki jest cel tegoż podróży do Bułgarji?

Dołhorukow: Przybyłem tutaj, aby się naocznie przekonać, ile jest prawdy w sprzecznych doniesieniach dziennikarskich o stanie rzeczy w Bułgarji.

Stambułow: W obec tego przypuszczam, że pan nabrałeś zupełnego przekonania o spokoju i porządku, jaki panuje w okolicach zwidzanych przez pana!

Dołh.: Co prawda, to prawda, że wszędzie panuje spokój — lecz kwestja teraz, w jaki sposób utrzymywany bywa ten spokój?...

Stamb.: Przypuściwszy nawet, że podejrzenia pańskie w tej mierze byłyby usprawiedliwione, przypuściwszy, że rząd bułgarski utrzymuje porządek w swym kraju z pomocą takich samych środków, jakiemi rząd pański czyni to w Polsce i w Rosji, to jednak przyznasz pan, że nie jest rzeczą Rosjan, podnosić przeciw nam z tego tytułu zarzuty. Bądź pan atoli przekonany, że i Rosjanie i „nie jeden na świecie cywilizowany naród czułby się szczęśliwym, gdyby posiadał jeno rząd taki, jaki w pismach waszych stale nazywany bywa: „bułgarskim terroryzmem..."

Dołh.: Dowodem braku wolności w Bułgarji, jest przecież wydany przez pańskiego kolegę Stransky'ego, zakaz urządzenia żałobnego nabożeństwa w katedrze za duszę cara Aleksandra IIgo, wyswobodziciela Bułgarji?

Stamb.: Car Aleksander był w samej rzeczy wyswobodzicielem naszym i my też czcimy go jak świętego. Lecz on był także wyswobodzicielem Rosjan! Otóż, jakkolwiek pilnie czytam wasze dzienniki i to najlepsze i najlepiej zwykle informowane, to jednak nie znachodziłem w nich nigdy, aby w Rosji co chwila odprawiano egzekwie za duszę tego cara. Raz tylko w roku, w dzień 1. marca, jako w rocznicy jego zamordowania, urządzają w Petersburgu i Moskwie takie *requiem*.

Dołh.: Nie przeczę — lecz u nas każdy ma prawo, kiedy mu się podoba, urządzać nabożeństwa za tego monarchę — podczas, gdy tutaj bywa to zabronionem!

Stamb: To pewna, że każdy ma tam to prawo i dziwić się jeno należy, iż Rosjanie tak mało korzystają z tego prawa!.. Bądź pan tak łaskaw, mości książę, powiedzieć mi na słowo oficerskie, ile też razy sam wykonywałeś w Rosji to prawo?

Dołh.: (odpowiedział... milczeniem).

Stamb.: Zdumiewać się można zaiste, że o tym monarsze i jego dobrodziejstwach zwykliście wszyscy przypominać sobie dopiero w Sofji i wówczas nie żałujecie pieniędzy, aby w tem mieście urządzać egzekwie za duszę wyswobodziciela... 60 miljonów dusz rosyjskich, żyjących przedtem w ciężkiej pańszczyźnie... Nie żądam od pana wyznania, że przy tem zamierzonem nabożeństwie w sofijskiej katedrze, spokój duszy cara Aleksandra był na ostatnim planie, właściwym zaś zamiarem pańskim było wzniecenie niepokojów w Bułgarji... Otóż wiedz pan o tem, że pamięć tego świętego zbyt wysoko cenimy, abyśmy zezwolić mogli na nadużywanie jego imienia do jakiejkolwiek farsy politycznej! Jestem pewny, żeś pan nie przyjechał do Sofji z zamiarem tego rodzaju i że tylko Zankowiści podsunęli panu taki pomysł. Ludzie ci powiedzieli panu niezawodnie, że w ten sposób zdołasz poruszyć masy i z tryumfem wtargniesz do pałacu nieobecnego księcia... Podobnemu omamieniu ulegali wszyscy ajenci rosyjscy — na ostatku między nimi i jenerał Kaulbars. A jednak doświadczenia te nie pouczyły was lepiej! Zawsze jeszcze nie chcecie zrozumieć tego, że Bułgarzy są ludem pracowitym, spokojnym i w porządku zamiłowanym, który nienawidzi podżegaczy. Jednomyślnie odwrócił się on od Rosji, gdyż ajenci tejże nie dali mu spokoju.

Na nabożeństwie, zaaranżowanem przez Pana byłoby być może obecnych stu ludzi, zwerbowanych podstępem przez Zankowistów — lecz w innym razie, gdyby takie *requiem* nie miało znaczenia antinarodowej manifestacji katedra nasza byłaby niechybnie nie zdołała pomieścić w sobie wszystkich nabożnych! Lud nasz chce pomodlić się za zmarłego cara — ale ucieka natomiast od wszelakich agitacyj politycznych... Pierwszym dowodem waszego rozumu stanu, byłoby ukaranie tych Rosjan, którzy uprawiając w Bułgarji błędną politykę, zmusili Bułgarów, iżby ci oczy swoje na Zachód wytężali... Tym wszystkich powinienby car wasz ująć kazać, a wraz z nimi takiego Kaulbarsa, Kojandera, Jomina, Igelstroma, Sorokina, Sobolewa i wszystkich wysłać na Sybir, jako najniebezpieczniejszych wrogów waszej ojczyzny. W takim bowiem razie, i tylko w takim — byłyby widoki przywrócenia dobrych stosunków Rosji z Bułgarją. Pan odjeżdżasz wkrótce? Do Belgradu? Życzę Panu szczęśliwej podróży i dobrego powodzenia!

Tyle *Pol. Corr.* o rozmowie dzielnego Stambułowa z ajentem carskim. Że przytoczony djalog, jeźli nie we wszystkich szczegółach, to conajmniej pod względem treści i myśli przewodniej, jest autentyczny, to poręcza do pewnego stopnia oficjalny charakter *Pol. Corr.*, która nie zwykła gonić za sensacją i puszczać w świat wiadomości kłamliwych.

Ad vocem zagadkowej podróży księcia Ferdynanda po Austrji, Niemczech i Francji, warto zanotować, że szowinistyczna prasa petersburgska upatruje w niej „koniec rządów uzurpatora" w Bułgarji i zapewnia z całą stanowczością, iż książę nie wróci już do Sofji. Widocznie — powiadają, niby dla umotywowania śmiałej kombinacji — poradzono mu z ust poważnych, że lepiej zrobi, gdy się dobrowolnie wyniesie, aniżeli miałby oczekiwać na ewentualność przymusowego wytransportowania z Bułgarji... Tak rozumuje *Grażdanin*, *Nowoje Wremia*, *Piet. Wiedomosti* itp. Jedne *No-*

ROBAKIEWICZ.

Nie lubiliśmy go wszyscy, jak nas było trzydziestu kilku... I nie była temu winną jego ryża głowa, zawsze rozczochrana, ani wrodzona lękliwość, ani wreszcie kraciaste pantalony, w których zimą i latem chodził od pierwszej klasy i które tak się z nim zrosły, iż bez tych „kratek" nikt Robakiewicza wyobrazić sobie nie umiał. Ubogi, zaniedbany, nie miał większych zdolności; nad wszystkiem musiał zawsze długo ślęczeć, ale też i wszystkiego się wyuczał, a do szkoły zawsze przychodził pierwszy z rana i po południu. Jużci ktoś pierwszym przyjść musi, na to nie ma rady. Ale też nie zdarzyło się nigdy, aby Robak nie siedział już w ławce, gdy się nasza „trójka" zjawiała, lub nie czekał u drzwi na otwarcie sali, wraz z kilkoma innymi „kujonami"... Żadnemu z nas w owym czasie, zwłaszcza żeśmy to już trzecią klasę z sobą przechodzili, nie brakowało jakiegoś przezwiska. Są bowiem lata, w których epidemicznie przezwiska grasują wśród gimnazistów, nie oszczędzając nikogo: paniczyka, zarówno jak biedaka. Ale on, Robak, miał ich cały szereg.

— Ryży... Kratka... Rumianek... (rumienił się bowiem, gdy ktośkolwiek do niego zagadał) Ananas... i nakoniec — jedno ohydne Lizus!...

A do rozpaczy doprowadzało nas to właśnie, że o żadne nigdy się nie obrażał — nawet o to ostatnie. Uśmiechał się tylko, jakby chciał powiedzieć: „I to zniosę"... Ja, com rwał się do bicia za „Poetę", *primus* Ciernicki, który pienił się za przyczepionego mu, nie wiem już w jaki sposób „Kominkiewicza" — i trzeci z naszej ściślejszej kompanji, Poletyłło, którego o spazmy przyprawiało przezwisko „Półupajły" — nie mogliśmy zrozumieć, iż on, Lizus, znosi to wszystko z taką obojętnością.

Ten „Lizus" bowiem nie powstał bez przyczyny. Już w drugiej klasie zauważyliśmy, że Robakiewicz często prowadzi po kątach i korytarzach jakieś konszachty z profesorem łaciny, najostrzejszym z nauczycieli, małym, suchym, a złośliwym jak jędza...

Dobrali się obaj, jak nie można lepiej... „Robak" w tych swoich odwiecznych „kratkach" i połatanej czapce, „Ciceron" zaś (tak zwaliśmy łacinnika), w zatłuszczonym i zielonkawym od starości paltocie, obaj przytem rudawi i chudzi, jakby nigdy nic nie jadali, stanowili rzadką istotnie parę.

Bywało też, że „Ciceron", który nas starał się wyrywać najniespodzianiej, odzywał się często na swojej lekcji:

— Robakiewicz! przygotowałeś się?

— Przygotowałem, proszę pana profesora...

— Umiesz wszystko?

— Wszystko...

— No, to siadaj, kochanku, a na pytanie odpowie mi zapewne... (groźna pauza).. Zakrzewski.

Były to szczególne względy i nie mogły ujść naszej uwadze. Co jednak ich zbliżyło i czem Robak zdołał ugłaskać srogiego Cicerona? — nikt z nas nie mógł odgadnąć. Widzieliśmy tylko — to trzeba przyznać — że nie Robakiewicz narzucał się dotąd łacinnikowi, ale ten zawsze go umiał wypatrzeć i nawet podczas pauzy zbliżał się często do niego i wyszukiwał go w tłumie.

— Coż, Robakiewicz, zdrowyś?

— Zdrowym.

— No, to *bene!* — i łacinnik głaskał go po głowie i klepał po ramieniu.

Podpatrzywszy parę razy te konszachty, zapytałem Robaka:

— Co ty masz z tym Ciceronem?

— Nic. Cóżby?... — odparł, rumieniąc się, jak zresztą zawsze, gdy się do niego zagadało.

— A o coż on cię wypytuje?

— Wczoraj?... Wczoraj pytał mnie, gdzie mieszkam. A ja mu na to: „na Grzegórzkach... u węglarzy".

— A on?

— On? Ciceron? Ciceron zapytał jeszcze: „Kopią węgle? górnicy?" A ja znowu na to: „Nie, proszę pana profesora... Gdzieby kopali... Noszą... Noszą po domach, w koszu". I... i na tem my wczoraj skończyli.

Tyle było szczerej naiwności w tych słowach Robaka, że tego samego wieczora — pamiętam, jak dziś — począłem go bronić przed moimi kompanami: Ciernickim, Poletyłłą i Sztummerem, który właśnie był u nas w gościnie.

— Być może, że on poczciwy! — zawołał Ciernicki. — A jednak ja go nie lubię... On mi kiedyś jeszcze biedy narobi... Zobaczycie!

I niby narobił w samej rzeczy... ale... Ale to cała historja!... Trzeba bowiem wiedzieć, że Ciernicki, mimo, że był pierwszym w klasie uczniem, miał jedną słabość: ślizgawkę. Gdy przychodziła zima i sadzawki ścinały się lodem, tracił poprostu głowę. Nie dbał już o nic; nie pomagały żadne perswazje; żył tylko ślizgawką i na ślizgawce. Zwłaszcza zaś pierwsze dnie mroźne wprawiały go zawsze w szał jakiś... Bodaj przez kwadransik przed pójściem do szkoły i znów przez kwadransik w południe, podczas objadowych godzin, musiał łyżwować codzień. Potem zazwyczaj uspakajał się, przesycał tą uciechą, ale te pierwsze dnie były zawsze dlań niebezpieczne. Gotów był wtedy zmalować jak największe głupstwo. Pamiętam też to zbliżanie się zimy w owym roku. Już w listopadzie, zobaczywszy szron na drzewach i dachach domów, Ciernicki odezwał się do nas:

— Rany Boskie! może już na jutro mróz chwyci!

Ale przyszedł i pierwszy grudnia, a o ślizgawce marzyć nie było można. Naraz, w świętą Barbarę pod wieczór mróz począł brać na dobre.

— Chłopcy! — zawołał Ciernicki, wbiegając z podwórza. — Jeśliby na jutro wyszykowała się ślizgawka, nie wytrzymam!... Nie pójdę w takim razie do szkoły... zachoruję!

Poczęliśmy go uspakajać.

— Będzie pojutrze rekreacja, to się dość naślizgasz! — perswadował Poletyłło.

— Eh! pojutrze!.. Mówię wam nie wytrzymam!

— To puść!

— Puszczę, ale szkołę...

Na to znów Poletyłło:

— Nie fiksuj, Mundek! Jutro „Grek" ma właśnie zacząć z nami coś nowego... Szkoda tej godziny!

Ciernicki pomyślał chwilkę. Widocznem było, że i jemu żal się zrobiło wykładu ulubionego „gospodarza klasy", którego „Grekiem" nazwaliśmy.

— No. to „Grek" odłoży ten wykład!

— Jakto! — zawołaliśmy razem.

— Eh! — machnął ręką. — Mówię wam, nie wytrzymam!

Rano, jakby pod zapis, siedm stopni mrozu. Budzimy się i patrzymy, że Ciernicki już ubrany. Wstał wcześniej, ale jakby zapomniał o swem wczorajszem przyrzeczeniu, bo zabiera książki i wychodzi.

— Do widzenia!

— Gdzie idziesz! Mundek! zaczekaj! Jeszcze nie czas. Stój! Co tobie! — wołaliśmy.

Naprożno... Pobiegł...

Podążyliśmy za nim niebawem, ale już go dopędzić nie było można. Zaopatrzyliśmy się po drodze w jabłka „na pauzę" — i punkt o ósmej przybywamy. Co to? Czego się tam wszyscy tak tłoczą? Spojrzeliśmy po sobie z Poletyłłą.

— Widzisz?

— Widzę...

W sali chmury gryzącego dymu i swąd nie do wytrzymania. Widocznie ktoś nasypał siarki na piec. Stoimy wszyscy w korytarzu. Ciernicki zjawia się także, ale wbrew swemu zwyczajowi jakiś milczący. Jest i Robakiewicz, który najdłużej w sali siedział, aż i jego swąd nakoniec wypędził. Sprawa staje się głośną. Gospodarz klasy bada już woźnego, który rozkłada rękami, jakby chciał powiedzieć, że nie wie o niczem.

— Co to będzie? — pytają wszyscy.

— Cóż?... Puszczą nas! — wyrywa się Ciernicki, unikając jednak wzroku mego i Poletyłły.

Robak stoi w kącie i rozgrzewa sobie nogi tupaniem, jakby go to wszystko zgoła nie obchodziło...

Zjawia się nakoniec sam dyrektor, wraz z Grekiem i cofa się czemprędzej, kaszląc i kichając.

— Amfiteatr opalony? — pyta woźnego.

— Nie jeszcze.. nie wiedziałem... kto mógł przewidzieć... — tłómaczy się woźny.

— Niech marzną! — mówi dyrektor.

Ma jednak jakieś skrupuły, bo znowu się zatrzymuje przed nami.

— Do domu! smarkacze! — woła.

Potem nakazuje woźnemu poroztwierać wszystkie okna, a wypadłszy za nami na korytarz, dodaje:

— A po południu stawić mi się do śledztwa co do jednego! Rozumiecie!...

Umykamy czemprędzej, ale to śledztwo, z góry zapowiedziane, zatruwa wszystkim całą rozkosz nieoczekiwanej swobody.

Spoglądamy na Ciernickiego z mimowolnym wyrzutem.

— Aj, Mundek! — szepce z cicha Poletyłło.

Ciernicki macha ręką.

— Eh!

Zamiast pospieszać, stajemy w gromadkach na ulicy, przed gmachem, nie wiedząc, co z sobą począć. Obok naszej kupki znajduje się niebawem i Robakiewicz w swoich „kratkach."

Jesteśmy pomartwieni, a więc przystępni i łaskawi.

— Cóż? idziesz z nami na *szlajfę*? — pyta Ciernicki.

— Ja? Zkądże ja? Nie mam łyżew!

— Pożyczę ci! — mówi Poletyłło.

— Ja nie umiem się ślizgać na dwóch łyżwach — tłumaczy się „Ryży." — Ja kontent, że do domu idę... Mam właśnie...

I zawahał się.

— Co masz? — pyta Sztummer, który na to nadszedł.

— E! nic! Do widzenia!

I przytrzymując ręką swoje „kratki" na biodrze, pomknął czemprędzej.

Na rogu natknął się na spieszącego do gimnazjum profesora łaciny. Ciceron zaraz go zatrzymał. Poczęli o czemś rozmawiać, przyczem Robak stał przed nim z odkrytą głową, trzymając czapkę na lewem biodrze, jak poprzednio rękę.

— Oho! Cicero już wie o wszystkiem! — mówi Poletyłło.

— Dowiedziałby się tak, czy tak! — odezwałem się.

— Zejdźmy im z oczu! — powiedział Ciernicki. — Wiecie co? — dodał. — Mam przeczucie, że się to wszystko wyda... Paskudna rzecz!... Odechciało mi się już ślizgawki.

Poczęli go pocieszać.

— Głupstwo! Co się ma wydać...

(Dokończenie nastąpi.

wosti sądzą rzecz nieco roztropniej i nie wierzą ani w „ulotnienie się“ ks. Ferdynanda, ani też w rychłą zmianę międzynarodowych stosunków w Europie, zwłaszcza zaś na Bałkanie.

* * *

Point de départ... Z Paryża pod d. 12. bm., piszą do *Dzien. Pozn.*: „Jakkolwiek źródło z którego czerpię wiadomość, stanowiącą wątek listu niniejszego, jest niewątpliwie poważnem, rzecz atoli jest tak sensacyjną, że mówić o niej decyduję się tylko z wszelkiemi zastrzeżeniami.

Otóż opowiedziano mi, jakoby książę Ferdynand opuścił Bułgarję, idąc za wskazówką księcia kanclerza niemieckiego i opuścił ją warunkowo. Wyjazd jego miał posłużyć ks. Bismarkowi za *point de départ* do pertraktacji z carem Aleksandrem w sprawie bułgarskiej. Mianowicie kanclerz zaproponuje rzekomo carowi skłonienie ks. Ferdynanda do manifestu abdykacyjnego, w którym miałoby się znajdować oświadczenie, że władca bułgarski ustępuje, ażeby ułatwić odnowienie stosunków pomiędzy oswobodzicielami a oswobodzonymi. Zkądinąd w obec ks. Ferdynanda kanclerz miał obiecać za pośrednictwem ks. Ernesta Koburgskiego, że będzie usiłował uzyskać od cara łaskawą odpowiedź na to oświadczenie w duchu przyzwolenia na powtórny wybór ks. Ferdynanda na tron bułgarski.

W ten sposób miałby zniknąć ostatni obłoczek z firmamentu politycznego Europy wschodniej i pokój byłby ostatecznie zabezpieczony.

Relata referro bez komentarzy.“

I my też żadnego komentarza nie dodajemy.

Korespondencje.

Kraków 15. października.

(Obchód pamięci Kościuszki. — Zjazd chirurgów. — Władze sanitarne. — Zaraza bydlęca. — Wydział rolniczy na uniwersytecie. — Przepełnienie szkół. — Teatr. — Koncerty. — Zabawy.)

Przedłużeniem lata jest bieżąca jesień i to nietylko pod względem pogody i upałów, lecz także przy rzucie oka na tok czynności w licznych instytucjach i stowarzyszeniach tutejszych. „Wszystko spi w zamczysku“, można powiedzieć z poetą, a w dniach ostatnich dopiero czuć się daje przebudzenie.

Pamięć nieśmiertelnego bohatera z pod Racławic, obchodziliśmy dzisiaj nabożeństwem na Wawelu, urządzonem staraniem towarzystwa im. Kościuszki. Wymowną ilustracją pietyzmu Krakowian dla Kościuszki jest okoliczność, iż liczba członków tego towarzystwa nie dochodzi 30. Grono ludzi dobrej woli urządziło następnie w sali strzeleckiej wieczór pamiątkowy.

Dziś rozpoczął się zjazd chirurgów, zebranie urządzone celem zaznajomienia się uczestników. Inicjatorem zjazdu jest prof. dr. Rydygier. Zapowiedziano liczne fachowe wykłady. Zjazd trwać będzie przez środę i czwartek. Obrady odbywać się będą w gmachu kliniki chirurgicznej. Uczestnicy nie otrzymali od zarządów kolei zniżenia cen jazdy. Zjazd ma znaczenie czysto naukowe, chociaż jak zwykle w naszych warunkach bytu, niepodobna zaprzeczyć, iż i pod względem towarzyskim wielce pożytecznym okazać się może.

Przedmiotem powszechnych rozmów w różnych sferach ludności miasta, stały się w dniach ostatnich nasze władze sanitarne z dwojakich powodów. Posada bardzo ważna i wielką pociągająca za sobą odpowiedzialność, lekarza policyjnego, obsadzoną została, jak zapewniają, wbrew wyraźnej i stanowczo wypowiedzianej opinji krajowej rady zdrowia. Na posadę owa rada ta poleciła (zawsze według zapewnień kół lekarskich) jako jedynego kandydata, lekarza tutejszego dra Skobla, tymczasem zamianowano doktora liczącego 26 lat i dotychczas nieznanego wcale ani z praktyki, ani z doświadczenia w żądanym kierunku. Plotkarskich pogłosek o protekcji i jej przyczynach nie godzi się powtarzać; bo przecież jest faktem, iż nominacja tak młodego doktora na tyle ważny posterunek, stała się niespodzianką dla lekarzy i zdumiewa mieszkańców.

Stwierdzono tu już urzędownie, iż młoda dziewczynka, córka urzędnika, po spożyciu kilku cukierków, zatruta substancjami użytemi do ich farbowania, umarła. Wypadek ten wywołał słuszne skargi na niedostateczność kontroli powołanych władz. Po wypadku naturalnie zamknięto fabrykę izraelity, który na Kazimierzu cukierki takie wyrabiał, opłakaną wszakże musi być dla rodziców zmarłego dziecka ta spóźniona nieco energja.

Z powodu stwierdzenia paru wypadków zarazy pyskowej i racicowej u bydła, zarządzono zamknięcie rogatek dla niewylegitymowanego towaru i zarządzono wszelkie środki ostrożności. Wpłynie to niezawodnie na podniesienie się ceny mięsa, przecież czynność policji weterynarskiej jest w tym wypadku samodzielną, a nie jak się tu najczęściej zdarza, wymuszaną przez „niepoprawną niedyskrecję dzienników.“

Założenie wydziału rolniczego przy tutejszym uniwersytecie, poruszane tak często, nie zdaje się być bliskiem urzeczywistnienia, pomimo, iż powołani nie zasypiają gruszek w popiele. Jeżeli Lwów tyle lat już oczekuje na wydział lekarski — jak twierdzą zazwyczaj dobrze informowani, po to, aby tego wydziału nie mieć, — to Kraków w sprawie wydziału rolniczego stanowczo w szczęśliwszych znajduje się warunkach. W tych dniach odebrano urzędownie grunt (7 morgów), ofiarowanych przez gminę na urządzenie stacji doświadczalnej, są już pewne acz niewielkie fundusze z prywatnej ofiarności, słowem, tylko od władz zależeć będzie przyspieszenie sprawy,—lecz daremnem byłoby łudzenie się, iż może to nastąpić w ciągu paru, nawet kilku miesięcy. Nie dla fałszywego alarmu, lecz z obowiązku notuję fakt, iż podczas ostatniej podróży J. E. ministra Gautscha, ze strony krakowskich profesorów dowodzono braku istotnej potrzeby zakładania wydziału lekarskiego we Lwowie — ponieważ krakowska wszechnica pod tym względem ma już odpowiadać potrzebom całego kraju — a odpowie tem więcej w przyszłości, gdy kreowane zostaną niektóre jeszcze katedry i zbudowane niezbędne kliniki.

W skutek przepełnienia w szkołach ludowych miejskich, ustąpić mają z zajmowanych w gmachach szkolnych lokalów, zajmujący je dyrektorowie. Sale użyte będą na klasy, a dyrektorowie otrzymają wynagrodzenie. Smutna to dość konieczność, lecz wynaleziona jako jedyny na razie środek zaradzenia ciasnocie.

W teatrze występuje Rapacki. — Drugi koncert Paderewskiego powiódł się również znakomicie. W środę gra Ondrziczek. Kasyno powszechne rozpoczyna szereg wieczorków z tańcami.

Pruska kolonizacja.

Z Brodnicy piszą pod dniem 11. bm do *Gazety Toruńskiej*:

„Zaraz w samych początkach kolonizacji luterskiej w Bobrowie obalono i połamano tamże w jednej nocy dwa krzyże Zbawiciela. Rozwinięte śledztwo nie wykryło nikczemnego sprawcy. Komisja kolonizacyjna oświadczyła swą gotowość, na postawienie nowych „symbolów“ dać pewną kwotę, lecz tej ofiary nie przyjęto. Znaleźli się gorliwi parafjanie bobrowscy, którzy własnym kosztem nowe krzyże sprawili i postawili.

„Ale jeszcze ta niecna sprawka w naszej okolicy nie poszła w zapomnienie, gdy znów w Bobrowie nowy zamach na obyczaje katolickie wymierzono i to ze strony urzędowej. Przysłany przez komisję kolonizacyjną administrator Bobrowa, p. Homeyer, którego mianowano zarazem i wójtem, zakazał w wielką sobotę r. b. przez plakaty, które po południu na trzech domach przylepić kazał, aby w pierwsze święto wielkanocne zrana pod karą nie robiono żadnego krzyku i hałasu. Co on pod mianem krzyku i hałasu (*Lärm und Skandal*) zrozumiał, wydało się niebawem, bo kilka dni później skazał organistę bobrowskiego na 20 marek kary za to, że tenże w niedzielę wielkanocną rano przez bębnienie zwoływał katolików na jutrznią, a gospodarza plebańskiego na tę samą karę z tem umotywowaniem, iż organistę do bębnienia mimo zakazu namawiał.

„Obydwaj odwołali się do sądu w Brodnicy, który w przeszły wtorek tę sprawę rozpatrywał. Obżałowani, jakoteż i powołany na świadka ksiądz proboszcz z Bobrowa, dowodzili, iż zwyczaj bębnienia na jutrznię w pierwsze święto wielkanocne jest starodawny, że w tym celu posiada kościół bobrowski aż dwa, bardzo już stare kotły i że w niedzielę wielkanocną z rana, bicie w bębny zastępuje bicie w dzwony, które to ostatnie jest na ten czas przepisami kościoła katolickiego wzbronione. — Gdyby więc pan wójt mógł zakazać owego bębnienia, toby mógł tem samem prawem zakazać i bicia w dzwony kościelne, których głos daleko donośniejszym jest od głosu kotła, a do tego on przecież nie jest kompetentnym.

Sąd ławniczy, w swym wyroku, wywodów tu wyłuszczonych zasadniczo rozbierać nie chciał — lecz uwolnił podsądnych od winy i kary — i to gospodarza plebańskiego dlatego, że mu żadnego współudziału w bębnieniu dowieść nie było można, a organistę dlatego, że tenże bębnił na wyraźny rozkaz swego proboszcza, którego słuchać uważał za swój obowiązek.

Wyrokiem tym sprawa na ten raz ubita, lecz czy parafja bobrowska będzie mogła nadal swoją wiarę spokojnie i swobodnie wyznawać, to przyszłość okaże“.

Sprawy sejmowe.

Jak wiadomo, ces. rozp. z dnia 6. b. m przyznano z funduszu państwowego dla dotkniętych tegorocznym nieurodzajem 300.000 zł. tytułem bezzwrotnej zapomogi, a 600.000 zł. tytułem bezprocentowej pożyczki.

W myśl §. 2 tego rozporządzenia, rozdział zapomóg bezzwrotnych zastrzeżony został władzom rządowym, a tylko przy rozdziale zaliczek, z powodu poręki przez kraj przyjętej, mają te władze znosić się z Wydziałem krajowym. Mimo to p. namiestnik postanowił, w celu uzyskania pożądanej jednostajności w akcji pomienionej, porozumiewać się z Wydziałem krajowym w każdym kierunku przed zarządzeniem tej akcji. W tym też celu zażądało namiestnictwo od starostw kosztów programu robót publicznych, któreby w celu dostarczenia ludności zarobku, mogły być zarządzone przy użyciu funduszu 300.000 zł. na bezzwrotne zapomogi przeznaczonego i oświadczenia się, komu nadzór fachowy tych robót mógłby być powierzonym.

Nadto zażądało namiestnictwo wyjaśnień, czyli powiaty lub gminy nie byłyby skłonne do przedsięwzięcia takich robót w swym zakresie, jeśliby im na to zwrotnych zaliczek, z przyznanego przez rząd funduszu udzielono.

Wydział krajowy uchwalił przedłożyć Sejmowi wniosek w sprawie udzielenia przez fundusz krajowy poręki dla przyznanej zaliczki z funduszu państwa w kwocie 600.000 złr., przeznaczonej na pożyczki bezprocentowe dla powiatów i gmin na wykonanie robót publicznych, tudzież dla potrzebujących pomocy gospodarzy.

* * *

Na petycję reprezentacji powiatowej w Rzeszowie, uchwalił Wydział krajowy przedstawić Sejmowi wniosek, ażeby rekonstrukcję części drogi powiatowej Rzeszowsko-Głogowskiej na przestrzeni od początku jej w Rzeszowie aż do zetknięcia się z drogą krajową w Staromieściu, przeprowadzono kosztem funduszu krajowego, następnie zaś aby wcielono tę część do drogi krajowej.

* * *

Komisja szkolna uchwaliła już przedłożenie rządowe z projektem do ustawy o wynagrodzeniu za udzielanie nauki religji w publicznych szkołach ludowych. Za podstawę nie wzięto jednak przedłożenia rządowego, które nie uwzględnia wcale stylizacji projektu ustawy, uchwalonej przez Sejm w r. z., ale ten ostatni projekt z uwzględnieniem tych punktów, dla których ustawa ta, w r. z. uchwalona, nie otrzymała cesarskiej sankcji.

Sprawozdawcą w izbie będzie p. Czartoryski.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Na audjencji dnia 15. bm. u cesarza był namiestnik Morawy Loebl. — Nowy komendant korpusu w Gracu ks. Würtemberg, udał się w d. 15. bm. na swe nowe stanowisko.

Nekrologja. Stanko Radonicz, wojewoda i minister spraw zewnętrznych Czarnogóry, zmarł w Cetynii w tych dniach. Zmarły urodził się w roku 1842, był stryjem księcia Nikity i od r. 1879 piastował tekę spraw zagranicznych. — Na stacji kolejowej w Batum zmarł nagle Józef Biernacki, prawnik, od lat 7 zajmujący stanowisko sędziego pokoju w Suchumie, a udający się do Baku, gdzie otrzymał posadę członka sądu okręgowego.

Kalendarz. Czwartek (17.): Lucyny. Wschód słońca o godzinie 6 min. 28, zachód o godzinie 5.

Kalend. myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, przepiórki, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, dzikie gołębie i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Deputacja urzędników magistratu lwowskiego, złożona z wice-prezydenta p. Romanowskiego, naczelnika izby obrachunkowej p. Adolfa Strohnera, lekarza miejskiego dr. Tatarczucha, sekretarza p. Ostrowskiego, komisarza p. Sienkiewicza i inżyniera p. Dziubaniuka, składała onegdaj panu prezydentowi Mochnackiemu i jego szanownej małżonce serdeczne życzenia w imieniu urzędników magistratu z powodu zaślubin córki. Deputacja ofiarowała pannie młodej piękny dar, a to: trzy prześliczne wazony z majoliki. Dwa mniejsze wazony napełnione były palmami, pelargonjami itd. Trzeci wazon wielki w kształcie kosza, zawierał piękne róże szamowe i czerwone. Życzenia składał p. wice-prezydent Romanowski, którego serdeczne przemówienie wycisnęło łzy z óczu wzruszonego prezydenta. P. Mochnacki nie miał słów na wyrażenie swojego podziękowania za te gratulacje.

Przeciw polskim podręcznikom szkolnym. Rada szkolna krajowa wydała w tych dniach okólnik do wszystkich „zarządów zakładów prywatnych naukowo-wychowawczych we Lwowie“ w sprawie używania jedynie podręczników, aprobowanych przez radę szkolną krajową.

Zakłady prywatne, przed rozpoczęciem każdego roku szkolnego, mają przedkładać rozkład materjału naukowego na klasy i wykaz używanych podręczników.

Rada szkolna krajowa wzywa w końcu zarządy zakładów, aby w terminie do 20. października 1889 przedłożyły rozkład materjału naukowego i wykaz używanych podręczników każdej klasy osobno.

Zdaje się, iż nie potrzebujemy długo i szeroko wyjaśniać, do czego zmierza to rozporządzenie. Poprostu nie idzie w danym wypadku o inne podręczniki, ale o historję polską Chociszewskiego i Tatomira, które nie miały szczęścia otrzymać stampilji urzędowej. Zresztą, zdaniem naszem, rada szkolna nie ma prawa oznaczać zakładom naukowym prywatnym, jakich mają używać podręczników; co najwyżej może tylko zwracać na to uwagę, aby nie używano książek zakazanych. Zdaje nam się jednak, że co innego jest książka „zakazana“ a nieaprobowana!

Awans listopadowy, jak donosi *Reichswehr* uwzględni szczególnie oficerów sztabowych piechoty i kawalerji, chociaż ogółem bardzo wiele awansów w piechocie. Mają awansować kapitanowie II. klasy z rangą od 1. listopada 1887 na pierwszą klasę, kapitanami mają zostać starsi porucznicy z rangą od 1. stycznia 1883; starszymi porucznikami większa część poruczników z rangą od 1. maja 1886; porucznikami ma zostać jedna trzecia część kadetów z rangą od 1. września 1887. Artylerja ma mieć stosunkowo mniejszy awans niż piechota i kawalerja.

Nowy kwiatek fiskalizmu. W pewnym wypadku orzeczeniem z d. 21. maja 1881, nałożyło starostwo w Przemyślu, na podstawie dekretu kancelarji nadwornej z d. 10. marca 1848 na pewnego właściciela tartaku parowego w Przemyślu, obowiązek poniesienia kosztów leczenia w kwocie 33 złr. 50 cnt. za byłego dozorcę tego tartaku, leczonego w szpitalu. Na wniesiony przeciw temu orzeczeniu rekurs, uchyliło namiestnictwo powyższe orzeczenie, a włożyło ten obowiązek na ówczesnego sekwestratora sądowego tartaku. Przeciw temu orzeczeniu wniósł ów sekwestrator rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych, które to odwołanie się uwzględniło ministerstwo jeszcze reskryptem z d. 9. marca 1885, motywując tem, iż dekret kancelarji nadwornej z d. 10. marca 1848 tyczy się robotników i czeladników, a nie dozorców fabrycznych.

Owoż o tem orzeczeniu ministerstwa zawiadomiło starostwo w Przemyślu, magistrat m. Lwowa dopiero 19. marca 1889, a więc w 4 lata po wydaniu, a magistrat m. Lwowa koszta te egzekwował jeszcze w m. lipcu rb. Ostatecznie 12. bm. otrzymał rekurent ministerjalną rezolucję i prawdopodobnie obecnie po przeszło ośmiu latach pozostawią go już w spokoju.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była + 11 8°C., najwyższa + 14 0 C., najniższa + 9 2 C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z południowego wschodu, średnia temperatura doby około + 11 0°C., niebo przeważnie zachmurzone, a powietrze wilgotne; deszcz.

Dar. P. Natan Mayer, właściciel młyna i piekarni, złożył w prezydjum magistratu sto bochenków chleba z przeznaczeniem dla ubogich miejscowych. Za ten dar składa prezydent miasta uprzejme podziękowanie.

W sprawie jarosławskiej wyjechała onegdaj z Przemyśla do Lubienia za przyzwoleniem ministerstwa spraw wewnętrznych, wojny i sprawiedliwości komisja śledcza, złożona z sędziego Królikowskiego i auskultanta Kopetza, celem przesłuchania podejrzanych o popełnienie tej zbrodni dwóch dezerterów, przetrzymanych w Królestwie i zostających w aresztach śledczych sądu lubelskiego.

Adres do Bułgarów. Grono lwowskiej młodzieży polskiej płci obojej, wysłało na ręce redakcji *Swobody* w Sofji gorąco napisany w kilkaset podpisów zaopatrzony adres kondolencyjny dla Bułgarów, z powodu śmierci zmarłego niedawno w Paryżu znakomitego publicysty i męża stanu, prezydenta sobranja bułgarskiego Zacharjasza Stojanowa, który był również serdecznym przyjacielem narodu polskiego.

Dyrekcja poczt i telegrafów wydała następujące obwieszczenie: „Według zawiadomienia król. włoskiego ministerstwa dla poczt i telegrafów, podzielone zostanie miasto Rzym, w celu spieszniejszego doręczenia listów, na pięć pocztowych dzielnic (Zone postali) a mianowicie na: centro, nord, est, sud i ovest Odnośnie do tego zaleca się publiczności, aby we własnym interesie przy adresowaniu listów do Rzymu, na wspomniany podział wzgląd miała i oprócz zwykłego adresu jeszcze możliwie wyraźnie i dzielnicę odnośną na adresie wypisała.“

Znaczna szkoda. Pani Natalja Schernaj, wdowa po maszyniście kolejowym, jadąc dnia 3. b. m. ze Lwowa pociągiem pospiesznym czerniowieckim, zapomniała w wagonie ręczną walizkę, która zawierała, oprócz bielizny, także dokumenta, wkładkową książeczkę kasy oszczędności do l. 46312 na 300 złr., obligację siedmiogrodzką na 200 złr. i kosztowności.

Pożary. W dniu 14 bm. o godz. 2. min. 30 wybuchł w Ożydowie, własności pani Hubickiej, w powiecie złoczowskim, pożar, który przy silnym ostrym wietrze zniszczył około stu chałup. Szkoda wynosi do 40.000 zł. Pożar powstał z powodu nieostrożności włościanina Stefana Moskwy, który poszedłszy na jarmark, pozostawił swoje domostwo bez dozoru. Pierwszą pomoc przyniosła straż kolejowa, wysławszy na miejsce pożaru dwie sikawki pod kierownictwem p. Antoniego Dobscha.

Niedola biednych rolników nie do opisania, tem bardziej, że i urodzaje tego roku nie dopisały; pomoc natychmiastowa byłaby konieczną.

Dnia 13. bm. o godzinie 7. wieczorem powstał w Czyżówce pod Trzebinią gwałtowny pożar, który pochłonął ze szczętem kilkanaście domów wraz z zabudowaniami gospodarskiemi i wszelką krescencją tegoroczną. Nieubłagany żywioł szalał przez kilka godzin i około 2. z północy udało się go zlokalizować przy dzielnem kierownictwie żandarmerji z Sierszy. Strata w przybliżeniu wynosi około 6000 zł. Zważywszy, że gmina ta należy do najuboższych w powiecie z powodu nader lichych piaszczystych gruntów, pożądana jest doraźna pomoc dla nieszczęśliwych pogorzelców. W pierwszej chwili przyszedł w pomoc nieszczęśliwym hr. Maciej Łubieński, dziedzic Płok, udzielając im kilkadziesiąt bochenków chleba oraz 30 korcy ziemniaków. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Groźny pożar wybuchł onegdaj w garbarni Halperna w Stryju. Garbarnia mieści się w drewnianych budynkach (!!!) to też niebezpieczeństwo było wielkie. Dzięki energicznemu a natychmiastowemu ratunkowi straży pożarnej miejskiej i pomocy straży pożarnej kolejowej, pożar został szczęśliwie zlokalizowany i ugaszony. Na pierwszą wiadomość o pożarze, przybył także z dwiema doskonałemi sikawkami br. Juljan Brunicki z Podhorzec, za co mu się należy słusznie publiczne uznanie i podziękowanie. Spodziewać się należy, że burmistrz, p. Zatwarnicki, który sumiennie i energicznie spełnia swoje obowiązki, spowoduje umieszczenie garbarni w budynkach murowanych.

Pobicie wójta. W gminie Psary, powiatu chrzanowskiego, wywiązała się onegdaj pomiędzy kilku włościanami bitka, wśród której ekscedenci wzajemnie ciężko się poranili. Na miejsce czynu przybył w towarzystwie dwóch radnych wójt Błażej Pytlik, celem przywrócenia porządku i spokoju. Ekscedenci jednak nie usłuchali jego wezwania, a jeden z nich, Paweł Mendyk, uderzył go motyką trzykrotnie po głowie, tak, że nieprzytomny upadł na ziemię. Dopiero wezwani z Trzebini żandarmi, przywrócili porządek i aresztowali winnych.

Konkurs wyznaniowy. Ponieważ z powodu śmierci prowadzącego metryki izraelickie we Lwowie bł. p. Bernarda Löwensteina, posada przez niego piastowana została opróżniona, magistrat w myśl reskryptu namiestnictwa rozpisuje konkurs na posadę prowadzącego metryki izraelickie, względnie tegoż zastępcy na okręg metrykalny lwowski, obejmujący obręb politycznej gminy miasta Lwowa, z siedzibą prowadzącego metryki we Lwowie.

Kompetent winien w myśl rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministerstwem sprawiedliwości, oraz ministerstwem wyznań i oświecenia, wydanego dnia 15. marca 1875 l. 14.095 §. 3, posiadać następujące warunki, a mianowicie ma być: a) własnowolnym; b) wyznania mojżeszowego; c) obywatelem państwa austrjackiego z krajów w radzie państwa reprezentowanych; d) zamieszkałym w mieście Lwowie, a gdyby zaś nie mieszkał we Lwowie, winien się w razie otrzymania posady prowadzącego metryki lub jego zastępcy, we Lwowie stale osiedlić; e) obznajomionym dokładnie z językami krajowemi; wolnym od takich zajęć, któreby go zmuszały do częstego wydalania się z miejsca zamieszkania, tj. miasta Lwowa.

Ubiegający się o tę posadę ma w myśl §. 4 powołanego rozporządzenia wnieść do magistratu miasta Lwowa prośbę własnoręcznie przez siebie pisaną, w której ma wykazać dokumentami rodzaj zatrudnienia i stopień wykształcenia swego, oraz iż odbył egzamin na podstawie powołanego rozporządzenia ministerjalnego, oraz instrukcji względem prowadzenia metryk izraelickich dodanej do tegoż rozporządzenia, lub gdyby się urzędowem poświadczeniem z odbytego egzaminu wykazać nie mógł, obowiązać się do poddania takowemu w magistracie miasta Lwowa. Prośby te należy wnieść najdalej do 30. listopada br. wprost do magistratu miasta Lwowa. Prowadzący metryki ma prawo w myśl §. 13 powołanej instrukcji pobierać za każde wpisanie aktu metrykalnego (urodzin, ślubu i śmierci), jakoteż za każde wystawienie poświadczenia metrykalnego żądać opłaty w kwocie 50 ct., za wystawienie zaś wyciągu familijnego w wykonaniu ustawy o poborze wojskowym kwotę 1 złr., które to taksy stanowią dochód tegoż. Jednak dla ubogich mają takowe być wystawiane bezpłatnie, równie jak poświadczenia metrykalne, zażądane w celach urzędowych.

Wakują posady manipulacyjne i służbowe, dla wysłużonych podoficerów, a mianowicie: Posady kancelistów przy sądach obwodowych w Rzeszowie i w Wadowicach, ewentualnie przy innym jakim sądzie w obrębie wyższego sądu krajowego w Krakowie, z terminem podań do 20. października rb.; posada pedela przy katedrze medycyny sądowej i medycyny państwowej na uniwersytecie krakowskim, z terminem do 20. października rb.; posada kancelisty przy sądzie krajowym w Czerniowcach, ewentualnie przy innym jakim sądzie na Bukowinie, do prowadzenia ksiąg gruntowych; posada woźnego przy sądzie krajowym we Lwowie, tudzież przy sądach powiatowych w Niżankowicach, Bolechowie, Przemyślanach, Żółkwi, Komarnie, Wiśniowczyku, Winnikach, Bohorodczanach, Sądowej Wiszni i w Stanestie; także dwie posady dozorców więziennych przy sądach krajowych we Lwowie i w Czerniowcach, wreszcie dwie posady przy sądzie obwodowym w Suczawie, z terminem do 22. października rb.

Bliższej wiadomości co do warunków i dotacyj odnośnych, powziąć można w biurze IV. dep. magistratu lwowskiego.

Brak soli daje się dotkliwie uczuwać mieszkańcom Borszczowa i okolicy. Jak nam donoszą, w całem miasteczku nie ma ani jednej topki soli. Żydzi wyzyskują oczywiście sytuację i żądają za pół topki 20 cnt.!! Należałoby sprawę tę poruszyć w Sejmie!

Niebezpiecznego ptaszka aresztowano przed kilku dniami w Kołomyi. Pod rozmaitemi nazwiskami wyłudzał on znaczniejsze nawet kwoty od majętniejszych obywateli miasta Kołomyi i okolicy. U aresztowanego znaleziono mnóstwo biletów wizytowych, którymi posługiwał się ze zręcznością wyrafinowanego oszusta, przynoszącą zaszczyt nawet „hochstaplerom“ europejskiej sławy.

Jako „Niewiadomski“ operował ze skutkiem w Słobodzie i we Lwowie, jako „Radomski“ i „Ortyński“ w Peczeniżyńskiej fabryce Szczepanowskiego, jako „Adamski“ i „Płocki“ w Kołomyi. Indywiduum to przedstawiało się jako medyk, górnik, urzędnik prywatny itp. Najchętniej wybierał sobie ofiary pomiędzy pp. nafciarzami, przytem nie zaniedbał zasięgać informacyj najbardziej szczegółowych o stosunkach naftowych w zachodniej Galicji, czem umiał nadawać pozory prawdy komponowanym na prędce bajkom, na podstawie których wyłudzał znaczniejsze nawet kwoty od łatwowiernych.

Aresztowanie oszusta spowodowali poszkodowani pp. S. i B. Lecz inspektor policji kołom. niewiadomo z jakich powodów wypuścił wkrótce ptaszka z klatki, a na odnośne zapytania niby wyjaśnił, że nie ma prawa rycerza przemysłu zatrzymywać w więzieniu.

Nie dziw więc, że Kołomyja dla rzezimieszków jest istnym rajem.

Aresztowania kijowskie. Do *Pol. Corr.* piszą z Kijowa, iż większość uwięzionych pod zarzutem knowań socjalistycznych, została uwolnioną. W więzieniu pozostali jedynie Zaremba, Mańkowski, Arabazik i Siągajło, przeciwko którym wniesione będzie oskarżenie o spisek, celem oderwania Małorusi od Rosji.

Proch bezdymny. *Berliner Polit. Nachrichten* donoszą, że rząd niemiecki, zarówno jak i austrjacki odrzucił proch bezdymny, oferowany przez towarzystwo „Dynamit trust Company“. Rząd niemiecki będzie produkował proch bezdymny we własnych fabrykach.

Powodzie. Z Insbruku telegrafują: Nadeszłe tu wieści dają smutny obraz spustoszenia, zrządzonego przez powódź w dniach ostatnich. W mieście Neumarkt stoi kościół i plac targowy pod wodą. Żywność dla ludności dowożą na tratwach; miasto Salurn prawie całe zalane; w wielu miejscach buduje wojsko wały ochronne. W wielu okolicach wypogadza się i spodziewają się, że woda zacznie opadać. Komunikację kolejową ku południowi przywrócono, między Lienz a Abfaltersbachem jednak jest jeszcze przerwana.

Najstarszy kolejarz w Cislitawji, Henryk Gaillard, podał się w tych czasach do przeniesienia w stan spoczynku po 51 latach służby. Gaillard był starszym inspektorem przy kolei północnej i rozpoczął swój zawód od stanowiska zwykłego maszynisty.

Zguba miljona. Do *Pester Lloyda* donoszą z Tryestu, że pewien podróżny, nazwiskiem Fortunat Morelli, zgubił na przestrzeni Rzym-Neapol kufer z rentą 60.000 lirów, która reprezentuje 1 miljon 200 000 l. kapitału. Rzetelny znalazca otrzyma 100.000 lir. nagrody.

Na budowę domów w Jerozolimie dla pielgrzymów rosyjskich, przeznaczyło towarzystwo prawosławne palestyńskie 400.000 rubli.

Berliński finansista Bleichroeder, otrzymał order Anny, a Hansemann Stanisława, „za usługi oddane finansom rosyjskim“, Wiele dzienników czyni im zarzut braku patrjotyzmu, gdyż wspomagają nieprzyjaciół.

Bezstronna klaka. Pierwszy klakier: Cóż u licha, klaszczesz i gwiżdżesz jednocześnie?

Drugi klakier: A cóż! trzeba sobie radzić, debiutantka zapłaciła mi za oklaski, a jej rywalka za gwizdanie.

(*m.*) **Ślub.** W świetnie udekorowanym kwiatami i draperjami kościele katedralnym, odbył się onegdaj o godz. 7. wieczorem ślub panny Jadwigi Mochnackiej, córki prezydenta miasta Lwowa, z p. dr. Józefem Muczkowskim, synem rejenta i wiceprezydenta miasta Krakowa. Kościół przepełniony był publicznością, przeważnie płcią piękną. Straż ogniowa ochotnicza i miejska tylko z trudnością zdołały utrzymać porządek. Również przed kościołem panował ścisk niesłychany. Punktualnie o godz. 7. zaczęli się zjeżdżać goście należący do orszaku weselnego. W pysznych strojach polskich wystąpili prezydent m. p. Mochnacki, wiceprezydent p. Muczkowski, prof. dr. Roszkowski, p. Michalski, i artysta-rzeźbiarz p. Tadeusz Barącz.

Orszak weselny ugrupował się w przedsionku kościelnym i tam oczekiwał przybycia państwa młodych.

Obowiązki starostów pełnili: sędziwy prezydent izby poselskiej dr. Franciszek Smolka i senior rady miejskiej p. Apolinary Stokowski.

Pannę młodą prowadzili do ołtarza drużbowie pp. dr. med. Łukasiewicz z Wiednia i artysta-malarz p. Reichman, zaś pana młodego drużki panny Mańkowska i Zofja Muczkowska.

W orszaku weselnym zauważyliśmy między innymi: wiceprezydenta miasta dr. Marchwickiego, prof. Zolla, radcę dworu Kunza, dr. Kułaczkowskiego, posła ks. Sawę, radnego p. Baczewskiego, prof. Abrahama, państwa: Madejskich z Przemyśla, Łozińskich, Sklepińskich i w. i.

Młodej parze pobłogosławił arcybiskup orm. ks. Issakowicz.

Chór Lutni odśpiewał Beethowena „Jubilate“ i „Veni Creator.“ Po skończonym obrzędzie kościelnym orkiestra „Harmonji“ umieszczona na chórze, pod batutą kapelmistrza p. Petera wykonała pięknie marsz weselny Mendelsohna.

Przyjęcie w domu rodziców panny młodej było serdeczne, prawdziwie staro-polskie. O godzinie 9-tej przybył minister p. Dunajewski, poczem goście zasiedli do uczty weselnej. Pierwszy toast na cześć państwa młodych wzniósł arcybiskup Issakowicz, drugi toast na cześć rodziców pana młodego pan prezydent Mochnacki, zaś rejent p. Muczkowski toastował na zdrowie rodziców panny młodej.

Z kolei dr. Zoll wzniósł zdrowie prezydenta Smolki, p. Mochnacki zdrowie Issakowicza, a profesor dr. Roszkowski zdrowie p. Szlachtowskiego, który odpowiedział toastem na łączność Lwowa i Krakowa. Szereg toastów zakończył staro-polskiem „kochajmy się“ ks. Sawa.

W ciągu tego wieczoru otrzymali państwo młodzi przeszło 100 depesz gratulacyjnych z różnych stron kraju.

Usiłowane samobójstwo Onegdaj po południu skoczyła do stawu Pełczyńskiego w zamiarze samobójczym 16 letnia Katarzyna D., szwaczka, córka wyrobnika, mieszkająca przy rodzicach. Dzięki szybkiej pomocy służącego z pływalni wojskowej Piotra Specyny i żandarma Józefa Watka, Katarzynę D. wyciągnięto natychmiast z wody i przyprowadzono do życia. Podała ona, że powodem rozpaczliwego czynu było złe obchodzenie się z nią rodziców, którzy wbrew jej woli, chcieli ją wydać za mąż za jakiegoś starszego mężczyznę. Nieszczęśliwa dziewczyna nie chciała przystać na ten związek i wtedy ojciec pobił ją i wytrącił za drzwi. Świadkami tego byli lokatorowie domu. Katarzyna D. tak silnie odczuła tę zniewagę wyrządzoną jej w obec świadków przez ojca, iż postanowiła odebrać sobie życie. Komisarz policji zarządził odstawienie Katarzyny D. do szpitala głównego.

Za grę hazardową i wyzyskiwanie biednych robotników, aresztowano onegdaj Samuela Brandlera.

Aresztowano 13 letniego chłopaka Aleksandra Cze. za kradzież dwóch wielkich zamków od nowobudującego się domu przy ulicy Grodeckiej l. 60.

Za kradzież bundy z wozu na placu Zbożowym, na szkodę włościanina Jakóba Brydy z Winnik, uwięziono onegdaj Hanę Stakową.

Kradzież kanarka. Franciszek Sedlaczek skradł onegdaj szynkarzowi Samuelowi Lemlowi kanarka, a chcąc zatrzeć ślad kradzieży, wyrznął biednemu ptaszkowi ogon. Niestety sztuczka się nie udała, gdyż Lemel poznał kanarka, a Sedlaczka umieszczono w areszcie.

Wypadek. Wasyl Jaroszowski, gospodarz gruntowy z Tracza, jadąc szybko i nieostrożnie ul. Żółkiewską, uszkodził wóz tramwajowy.

Koncert Fr. Ondriczek'a, nadwornego skrzypka, ze współudziałem pana dyrektora L. Marka i pani Frenkel-Posselt, odbędzie się w piątek 18. bm. w sali kasyna miejskiego z następującym programem: 1. Maks Bruch: Koncert; 2. a) Żeleński: Romans, b) Wieniawski: Polonez; 3. Solo fortepianowe; 4. Bach: Air i Praeludium; 5 Ernst: Węgierskie pieśni. — Początek o godzinie 8 wieczór. — Fotel 3 złr., krzesło 2 złr., wstęp na salę 1 złr. — Pan dyrektor Marek objął akompanjament. — Biletów dostać można w księgarniach pp. Gubrynowicza i Schmidta, Seyfartha i Czajkowskiego, jakoteż w kancelarji szkoły muzycznej p. Marka.

Galanterja języka.

Poeci i zakochani, mówi fejletonista niemiecki, Rajmund Mayr, ozdabiają przedmioty swych uwielbień wszystkiem, co piękne i miłe. Gdyby mogli, z pewnością zdjęliby gwiazdy z nieba, ale, że to nad ich siły, więc muszą poprzestawać na tem, że swe najdroższe nazywają „słońcem nocy", „księżycem dnia", „gwiazdami swej tęsknoty" i t. p. Jednak słońce, księżyc i gwiazdy — to repertoar zbyt mały, i nie ma innej rady, jak zażądać posiłków od trzech królestw przyrody. Najwięcej, rzecz prosta, nadają się do tego kwiaty. Dużo już mówiono i pisano o wymowie tych dzieci słońca, a także o oczętach z niezapominajek i fiołków, o różanych ustach, różanych licach, liljowych ramionach. Jako ponsowe róże są ogniste dojrzałe brunetki, jako nierozchylone pączki — śliczne dziewoje z wonną szyją i wonnemi warkoczami. W różach poezja daje mieszkanie bożkowi miłości ze strzałami i łukiem, a lilje trzymane są w rękach przez aniołów, jako symbol niewinności.

Poezji róż udziela się często, zwłaszcza w legendach, i płci brzydkiej. Tak np. istnieje „król róż" czyli trzy róże na jednej łodydze; oznacza to zaczarowanego, bogatego i cudnie pięknego księcia, ot, nie przypominający jak Kostryn z „Balladyny". Dziś jednak młodzi paukowie nie wyglądają bynajmniej różowo.

Mógłbym jeszcze wspomnieć o kameljach, gwoździkach, konwaljach, a przechodząc ku drzewom, o wierzbach płaczących, „smukłych" topolach i nawet palmach; ale wolę galanterję jubilerską w poezji, jako mniej spospolitowaną.

Ogólnie biorąc w komplimentach ze świata martwego więcej się wyraża zachwytu dla urody niż mądrości rozumienia. Szafir posiada owe błyskawice, co tak słudnie strzelają z oczów niewieścich, a zwłaszcza z oczów, należących do „posągów z marmuru", albo też z alabastrowemi ramionami, rubinowemi wargami i kamiennemi serduszkami. To należą właściwie i korale, bo choć są to wodorosty, jednak sprzedają się u jubilerów; a ponieważ i perły, symbole niewieściej dobroci. Bo perła, to skarb ukryty na dnie oceanu i wydobyty jedynie odważnością. W brudzie życia, lśniąca perła jesteś, o cnoto!

Dużo mają poetyckiego z perłą podobieństwa diamenty i brylanty, jak to wskazuje już Heine: *Du hast Diamanten und Perlen*. Lecz dotyczy to nie oszlifowanych, błyszczących bardziej na wewnątrz, oszlifowane zaś wyobrażają urodę pyszną, pięknie opromienioną, oświetlającą np. w salonie, w łonie żarzącego światła, albo na modnej „promenadzie." To fakt, że galanterja jubilerska zawiera dużo chłodu.

Takie np. złoto! Gdy chodzi o kobietę, szafujemy niem z karygodnem marnotrawstwem i konkretnie i pod przenośnią, kto wie, czy nie w pewnej zależności od materjalizmu życiowego naszej epoki. A więc kobiecie przypisujemy złote włosy. Wprawdzie już i Wenus była złotowłosa, lecz to dopiero od czasów Offenbacha. Złote serce jest na porządku dziennym, gardziołko obdarzamy złotemi tonami, choć nie zawsze jak u Patti, jest ono kosztowności złota, a humor kobiety nazywamy złotym, gdy np. dostanie zdawna upragnioną bransoletę. Słowem, kobieta to nietyle puch marny, ile złoto.

Złota muszka wiedzie nas już do królestwa zwierząt. Na pozór gorszące to, a przecież pewnem jest, iż zwierzęta a komplimenta to właściwie jedno i to samo. Już samo pojęcie ogólno-zoologiczne: „jak istota", kryje na dnie wiele hołdów, jakby dla bestyjki, kamelji i róży kolczastej razem wziętych. Najcenniejszemi okazami tego działu językowej galanterji jest jaskółka i słowik, czasem też skowronek. Jaskrawy, świeży głosik jaskółki w połączeniu z jej ruchliwością, i ten co się nazywa „miluśkie" sprawiły, że jaskółka jest trafnem imieniem dla naiwnych, skrzętnych i wesołych dziewcząt, co wciąż śpiewają i naokół rozlewają słoneczną wesołość i pogodę.

Słowik stoi w tej hierarchji jeszcze wyżej. Wiemy wszyscy, dla czego w czasie pobytu jakiej primadony roi się w pismach od słowików.

Rzućmy teraz wzrok na łabędzia. Ten ma i wdziek i majestat, i urok czarodziejskiej poezji i słodkiej melancholji. Powiedziałbym nawet, że ma ich za wiele, ażeby mógł się nadawać do jako tako sumiennego komplimentu. Cząstka jego wystarcza aż nadto do odmalowania wdzięku kobiecego, mianowicie szyja. Cały łabędź to coś nadziemskiego, to istny bóg, a nawet przełożony nad bogami; to ten, co pieści cudną Ledę na obrazie Michała Anioła. W czasach, gdy zamiast maszyn rodziły się baśnie romantyczne, śpiewano o dziewicach łabędziach, które wabiły do siebie błędnych rycerzy, ci zaś odbierali im złote łańcuszki i zmuszali je, jako bezlotne, nie mogące uciec łabędzie, do małżeńskich związków.

Dużą w galanterji języka rolę odgrywają też gołębie, kotki, nawet zwinne myszki, a także kozy, gąski. I zwierzęta ssące dostarczają sporego kontyngensu poetyckich porównań, jak gazele, sarny itd.

Zakończę wzmianką o komplimentach dla mężczyzn w rodzaju słonia i niedźwiedzia, barana i leniwca, oraz o nader ciężkim przydomku kobiecym, który nieraz w chwili gniewu przynosi nam istotną ulgę. Mam na myśli żmiję — obraz złego, zjadliwego stworzenia płci, przez kontrabandę językową zwanej piękną.

Orestes

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Panna Helena Hermanówna otrzymała korzystne oferty na sezon karnawałowy od impresarjów włoskich. Artystka występować będzie prawdopodobnie w medjolańskim „La Scala." — Pani Arklowa i Klamrzyńska śpiewać będą w operze madryckiej. — Panna Pinkiertówna stara się o engagement do opery lizbońskiej.

(*En.*) **Operetka.** Pani Róża Schwablowa zamierzając poświęcić swe zdolności operetce, wystąpiła onegdaj po raz pierwszy na naszej scenie. Powierzchowność jej sympatyczna, ruchy wcale dobre i poprawna dykcja, są niezaprzeczenie najlepszą stroną kwalifikacyj scenicznych debiutantki — nieco mniej uznajemy jej głos, który dla większej sceny jaką jest lwowska byłby za nikły, gdyby p. Schwablowa pretendowała do partyj większych. Z początku sądziliśmy, iż brak słuchu jest stałą wadą debiutantki — wkrótce się jednak okazało, że pierwsza zwrotka była nieczysto spiewaną wskutek tremy przed publicznością i podobno — batutą. Tymczasem publiczność okazała wiele przychylności, w miarę bowiem jak debiutantka traciła tremę, nagradzała ją coraz większem uznaniem. Wreszcie kuplet ostatni odśpiewany czysto i z pewnem zacięciem zrobił bardzo dobre wrażenie, był oklaskiwany suto i przez debiutantkę powtarzany dwukrotnie. Pani Schwablowa do rólek mniejszych byłaby przydatną akwizycją.

Operetka onegdajsza szła nieco ospale. Najwięcej werwy posiadał p. Laskowski, który był niezaprzeczenie bohaterem wieczoru. Młody ten artysta postępuje naprzód widocznie, zwłaszcza w grze. Nie chcemy przeto powiedzieć, aby śpiew nie był po większej części poprawnym i udatnym. Miał nawet chwile bardzo ładne jak np. scenę w więzieniu.

Do reżyserji skierowujemy się z zapytaniem dla czego paziowie wyciągają szpady w finale II. aktu, kiedy chór nasz męski niezdradza najmniejszej ochoty do zrobienia czegokolwiek złego uciekającemu Don Cezarowi i stoi sobie z godną zazdrości flegmą.

Krakowski „Kalendarz kartkowy", tz. blok ścienny na r. 1890, wydawnictwo p. Zeńczykowskiego, introligatora w Krakowie, wyszedł już z pod prasy i jest u nas do nabycia w sklepie pp. Seyfartha i Dydyńskiego. Jest to już 11. rocznik tego pożytecznego kalendarza, a główna jego zasługa polega w tem, że zdołał w znacznej części wyrugować z kraju naszego cudzoziemskie, przeważnie niemieckie wydawnictwa tego rodzaju.

Ruch stowarzyszeń.

Posiedzenie kasy dla chorych w okręgu administracyjnym miasta Lwowa, odbyło się d. 2. bm. pod przewodnictwem p. Wł. Gnbrynowicza. Ze sprawozdania przedłożonego za miesiąc wrzesień, wyjmujemy następujące daty: Chorych było 86, z tych 11 odesłano do szpitala powszechnego, umarło 5, zaś z końcem września pozostało 51 w opiece lekarskiej. We wrześniu wpłynęło za czas od 12. do końca miesiąca 2177 złr. 5 ct.; wydatki zaś za sierpień i wrzesień wynosiły 1421 złr. 34 ct.; reszta gotówki jest ulokowaną na książeczce galicyjskiej kasy oszczędności. Gremium lekarzy miejskich przedstawiło zarządowi, że jakkolwiek kasa dla chorych od 1. sierpnia rozpoczęła swoje czynności, mimo tego zgłaszają się chorzy członkowie po opiekę do lekarzy miejskich, którzy nie odmawiając swej opieki, pragną zapobiedz możności wyzyskiwania funduszów miejskich, przez dostarczanie bezpłatnych leków ubogim członkom kasy dla chorych. W sprawie tej uchwalono podziękować lekarzom miejskim za zwrócenie uwagi na te wypadki, oraz postanowiono uwiadomić, że każdy członek zaopatrzony jest w kartę legitymacyjną — nie posiadający więc karty legitymacyjnej, nie może być za członka kasy dla chorych uważanym.

Zarząd kasy dla chorych urzęduje do końca grudnia prowizorycznie, opieka tedy nad chorymi wykonywaną bywa również przez prowizorycznie przyjętych lekarzy. W styczniu natomiast zostaną posady lekarzy na podstawie ogłoszenia konkursowego stale ustanowione.

Formularze ksiąg i druków przedłożone przez przewodniczącego, a ułożone wspólnie z p. komisarzem Dydyńskim, zostały przyjęte, skutkiem czego odpadła potrzeba spraszania dla tej sprawy osobne komisji.

Walne zgromadzenie oddziału lwowskiego Towarzystwa pedagogicznego, dzięki staraniom inspektora p. Mieczysława Baranowskiego, odbyło się w ubiegłą niedzielę w sali ratuszowej przy daleko liczniejszym komplecie członków, aniżeli to miało miejsce w latach poprzednich. Przewodniczył prezes prof. Roszkowski. Sprawozdanie kasowe przyjęto do wiadomości. Dyskusję nad elaboratem: „Nauka rysunków w szkołach ludowych" usunięto z porządku dziennego. Następnie przeprowadził p. Zahajkiewicz z uczniami klasy III praktyczną lekcję na temat „Habdank". W dłuższej dyskusji nad tą sprawą zabierali głos pp. inspektor M. Baranowski, Leszega, Krzeczkowski, Wowków, Bąkowski i Soleski. Pan Baranowski, podniósłszy zalety tej lekcji, podał na podstawie wniosków pp. Szelegi, Bąkowskiego i Wowkowa następujące wskazówki przy traktowaniu ustępów treści historycznej. 1. Nauka historji powinna być oparta o książkę szkolną. 2. Traktować ją w formie powiastki. 3 Rozszerzyć materjał umiarkowanie, licząc się z czasem i pojęciem dziatwy. 4. Wyzyskać momenta etyczne. 5 Nie pomijać formy opowiadania (bez odpowiednich pytań). 6 Powiązać ustępy znajdujące się w czytankach szkolnych w całość. Wskazówki te, na wniosek dra Roszkowskiego, zostały przyjęte bez dyskusji.

Z izby sądowej.

Drohobycz 15. października.

(*Gdzie winowajca?*)

Znana sprawa przytrzymania pp. Pohoreckich była onegdaj w sądzie drohobyckim przedmiotem rozprawy karno-sądowej. Oskarżyciele prywatni, pp. Włodzimierz i Emiljan Pohoreccy, jawili się osobiście; obwiniony p. Wacław Matejec, rządca i zastępca obszaru dworskiego, nie stanął, lecz zastąpił go dr. Apfel.

Odczytano skargę pp. Pohoreckich, obwiniających p. Matejeca o przekroczenie z §§ 487, 488 i 491 ust. kar., popełnione przez wprowadzenie władzy w błąd, spowodowanie przez to przyaresztowania ich w Załokciu pod zarzutem emisjarjuszy moskiewskich i odstawienia do Drohobycza, czem ich nazwiska zniesławiono. Do rozprawy tej powołano li jednego świadka żandarma p. Sirka z Podbuża, który po zaprzysiężeniu zeznał — jak podaje *N. Kurjer Drohobycki*: „Szedł do służby 17. zm. i w Smólnie zdybał woźnicę z próżną bryczką. Zapytał go więc, zkąd i dokąd jedzie. Na to otrzymał odpowiedź, że z Isaj odwoził do Załokcia dwóch panów, którzy z Szandrowca przyjechali. Teraz odwiózł ich do Załokcia, a ztąd mają jutro jechać do księdza w Podbużu. Ze służby powrócił do domu 18. z. m., a będąc znużonym położył się spać. Po obudzeniu dowiedział się od żandarma Zwolińskiego, iż około godziny 5. po południu był w koszarach p. Matejec i pytał: „czy nie wiedzą o tem nic, że w Załokciu kręcą się jacyś moskale, którzy włóczą się po polach i górach i rysują, że zwraca na to uwagę jako zastępca obszaru dworskiego, iż robi o tem doniesienie, by nie mieli z tego jakiej nieprzyjemności, a zresztą dostaniecie w tej sprawie polecenie z góry." Na to odparł Zwoliński, że zbudzi zaraz komendanta Sirka, a p. Matejec zakończył słowy: „Nie potrzeba postenführera budzić, bo to taki moskal, jak i oni." O godzinie 9. minut 20 otrzymała żandarmerja w Podbużu z ck. starostwa w Drohobyczu następujący telegram: „Angeblich zwei verdächtige Individuen in Załoklec morgen in Podbuż sofort aufzusuchen eventuel anhalten. Switalski." W skutek tego udał się Sirko niezwłocznie do Załokcia, gdzie przybył o godzinie 2. w nocy. Zaczekawszy do rana, przybrał sobie wójta i z tym udał się do domu ks. Ilnickiego, którego, przeprosiwszy, że dom mu nachodzi i wylegitymowawszy się urzędowem poleceniem — oświadczył, że przytrzymuje pp. Pohoreckich. Podnosi z naciskiem, że żandarmerja według swego regulaminu służbowego rozróżnia w takich wypadkach dwa stopnie, t. j. aresztowanie i przytrzymanie, ewentualnie przystawienie. Oświadczył, że ich nie aresztuje, tylko przytrzymuje, w dowód czego zdjął bagnet z karabina, i odstawił w swojem towarzystwie do starostwa w Drohobyczu."

Nadto odczytano telegram p. Matejeca do starostwa w Drohobyczu, który opiewa: „Wedle doniesienia, znajdują się w Załokciu 2 Rosjanie wielce podejrzani, którzy objeżdżają tutejszą okolicę, jutro mają być w Podbużu. Obszar dworski."

Sędzia ogłosił wyrok uwalniający p. Matejeca od zarzuconej mu winy i odesłał Pohoreckich co do ich strat i kosztów na drogę prawa. Jako główne motywa tego uwolnienia przytoczył sędzia to, że obwiniony nie działał tu w imieniu swojem własnem, ale jako obszar dworski, w którym to razie sprawa nie należy pod sąd, ale przed przełożoną władzę polityczną; iż żandarm postąpił nie według instrukcji, jaką miał, w skutek czego też sąd odstępuje akta starostwu do dalszego urzędowego postępienia.

Na tem zakończyła się ta rozgłośna sprawa, a dość licznie zebrana inteligentna publiczność, przysłuchująca się rozprawie, opuściła salę z zapytaniem na ustach: „Gdzie winowajca?"

Przegląd polityczny.

* Prace ck. dyrekcji gal. funduszu propinacyjnego postępują raźnie. Od niedzieli odbywają się codziennie posiedzenia rano i po południu — a wczoraj we środę odbyły się nie tylko dwa posiedzenia — ale i trzecie równocześnie dla spraw reklamacyjnych pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Lidla, w którem brali udział zastępcy członków dyrekcji. Dotychczas wydzierżawiono prawo propinacji w dziewięciu powiatach: Rzeszów, Nisko, Podhajce, Stare miasto, Jasło, Turka, Trembowla, Krosno i Skałat.

* Przewódca skrajnej lewicy w sejmie węgierskim, Daniel Irányi, ustąpił z swego stanowiska. Irányi jest, jak wiadomo, gorącym zwolennikiem Kossuta i już w czasie rozpraw nad przedłożeniem wojskowem zamierzał złożyć przewodnictwo swego stronnictwa. Domniemanym następcą Irányiego będzie Ugron, wytworny mowca, który nie cieszy się należytą powagą w łonie swej partji. I dla tego nie on, lecz Polonyi wywierać będzie wpływ decydujący na zachowanie lewicy.

* Pod tytułem: „*Feine Grobheit*" zamieszcza *Tagblatt* Szepsa charakterystyczny artykuł na temat toastów berlińskich. Wiadomo, że przy objedzie car wniósł toast po francusku, a w kasarni po niemiecku — owóż zdaniem *Tagblatt'u* ten niemiecki toast był więcej francuski, jak toast wygłoszony po francusku.

W kasarni pułku noszącego nazwisko cara, wniósł cesarz Wilhelm toast na cześć armji rosyjskiej, sławiąc jej męztwo pod Sewastopolem i Plewną. Być może, że uczyniono to nie bez myśli — car bowiem w myśl wszelkich reguł dworskich, powinien był odpowiedzieć toastem na cześć armji niemieckiej, zwycięzkiej pod Metz i Sedanem... Ale car potrafił wybrnąć z tej sytuacji i nie wniósł toastu na cześć armji niemieckiej, tylko na cześć pułku. Oto powód, dla którego *Tagblatt* twierdzi, że niemiecki toast cara w kasarni był bardziej francuski, jak toast w pałacu po francusku wypowiedziany. Interpretacja może naciągnięta, ale nie pozbawiona prawdopodobieństwa.

* Znany list szefa jeneralnego sztabu niemieckiego, hrabiego Waldersee, wystosowany do *National Ztg.*, wywołał ze strony tego organu i oczywiście, wśród innych kartelowców, źle ukrywaną indygnację. Jest to do pewnego stopnia dalszy ciąg polemiki prasy bismarkowskiej z junkierską *Kreuz Ztg.*, której protektorem gorącym ma być właśnie hrabia Waldersee.

* Wiec delegatów liberalnych stowarzyszeń brukselskich, odbyty przed kilku dniami w stolicy Belgji, powziął pomiędzy innemi uchwałę nader ważną dla przyszłego rozwoju wewnętrznego Belgji. Oto: reformę wyborczą w duchu zmiany konstytucji i rozszerzenia prawa wyborczego. Dotychczas obowiązuje w Belgji konstytucja z roku 1831, której artykuł 47 stanowi, że tylko ci mogą być wyborcami do parlamentu, którzy opłacają conajmniej 42 franków rocznego podatku. Ustanowa ta, dobra przed półwiekiem jest oczywiście teraz anachronizmem, nad którego usunięciem pracuje gorliwie stronnictwo liberalne. W tym też celu odbyć się ma w listopadzie wielki kongres liberalny, na którym uchwalone zostaną środki co do szerzenia propagandy na rzecz owych zmian konstytucji w duchu postępowym.

* Kanclerz ang. skarbu Goschen bawi obecnie w Irlandji. Celem tej podróży ministerjalnej ma być zasięgnięcie dokładnych informacyj o lokalnej administracji i źródłach dochodów Zielonej wyspy. Rząd zamierza bowiem na najbliższej sesji parlamentu zająć się olbrzymią sprawą zakupna ziemi w Irlandji, do czego atoli niezbędne są wszechstronne studja wstępne. Jakkolwiek Goschen jest niezaprzeczenie nadzwyczaj zdolnym finansistą, to jednak takiemu kolosalnemu przedsięwzięciu które wymagałoby od 150 do 200 miljonów funtów szterlingów wkładu nie podoła on pono z tej racji, że nie potrafi w tej mierze pozyskać dla projektu ani zwolenników, ani przeciwników rządu.

Jak zwykle w jesieni i teraz mówią w lon. kołach politycznych o niedalekich zmianach w łonie gabinetu. Zdaniem *Daily Telegr.* skończy się w takim razie na pewnych zmianach w podsekretarjatach stanu, gdyż lord Salisbury przeciwny jest stanowczo jakimkolwiek przekształceniom gabinetu.

(Telegramy z innych pism).

Wiedeń 15. października. Berlińskie i tutejsze informacje zapewniają, iż ostatecznie przebieg wizyty cara pozostawił po sobie przyjemne wspomnienie na dworze. Stosunki osobiste są dobre i trwałe, co wiele znaczy. (*Cz.*)

Berno 15. października. Większość (naturalnie niemiecka) sejmu morawskiego, złożona z lewicy, z liberalnej większej własności i centrum wielkiej własności, uchwaliła, w razie gdyby sejm czeski powziął uchwałę żądającą koronacji czeskiej, oświadczyć się uroczyście przeciwko wcieleniu Morawy do obszaru korony czeskiej. (*W. Allg. Z.*)

Berlin 14. października. Z powodu uformowania dwóch nowych korpusów armji niemieckiej, miał zaproponować francuski minister wojny na radzie wojennej rozdział jednego korpusu na dwa oddzielne. Nadto zamierzają podwoić ilość linij kolejowych, wiodących ku niemieckiej granicy. (*Frbl.*)

Petersburg 13. października. Dzienniki rosyjskie stwierdzają, iż w Berlinie nie przyszło wprawdzie do porozumienia, lecz uzyskano dlań podstawę. Niemcy będą wyraźniej popierały równe prawa Rosji w myśl traktatów do Bułgarji bez szkody dla Austrji, której dyplomacja może dalej rozciągać swój wpływ. Handel jej także na tem nie ucierpi. (*Cz.*)

Kolonja 16. października. Według berlińskiej korespondencji *Köln. Ztg.*, należy szukać politycznego punktu ciężkości carskich odwidzin w częstych i niczem niezamąconych rozmowach obu władców i w pogadance cara z kanclerzem państwa. O tej ostatniej jeszcze niewiele pewnego powiedzieć można; w każdym razie car przyjął kanclerza bardzo dobrze i był bardzo zadowolony z tej rozmowy. A jeżeli się jeszcze i to uwzględni, że cesarz po wyjeździe cara chciał osobiście się dowiedzieć treści tej rozmowy kanclerza z carem i wprost z dworca udając się do Bismarka i bawił tam dość długo, w obec całego świata złożył nowy dowód, jak wysoko ceni swego najwyższego doradzcę, to należy uznać, że wizyta carska może wzmocnić nadzieję utrzymania pokoju, a przeto bezowocną nie była. (*G. L.*)

Belgrad 16 października. Wybitni członkowie skupczyny są zdania, że nieporozumienia między Milanem a Natalją są prywatnej natury i nie należą przed forum skupczyny.

Rząd serbski wyszle osobną deputację na uroczystości weselne do Aten. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 16. października. Na wczorajsze zgromadzenie czeladników szewskich wzbronił reprezentant rządu wstępu dziennikarzom.

Wiedeń 16. października. Przybyli tu książę Alençon z Monachium i adjutant carski ks. Orłow.

Wiedeń 16. października. Nieustająca komisja dla kodeksu karnego zejdzie się dnia 10. listopada. Zdaje się, że tylko do tego czasu obradować będą sejmy.

Lizbona 16. października. Stan zdrowia króla ciągle groźny.

Paryż 16. października. Wczoraj wieczór przybył ks. Koburg.

Berlin 16. października. Car wraz z ks. Włodzimierzem i Jerzym odjechał wczoraj wieczór z Ludwigslust przez Berlin i Gdańsk do Petersburga.

Wiedeń 15. października. Giełda wieczorna: Kredyty 306·25. Länderbank 248·20. Węgierska złota renta 100·37.

Wiedeń 15. października. Ambasador Szechenyi przybył tu dziś i zdał sprawę o odwidzinach cara.

We wczorajszej konferencji u cesarza wziął udział Szechenyi, Kallay i Taaffe. Zwraca powszechną uwagę, iż Kalnoky nie brał udziału w tej konferencji.

Wiedeń 16. października. Skutkiem zażalenia o nieważność, wniesionego w pewnym wypadku celem ochrony prawa przez jener. prokuratora, orzekł najw. trybunał, że fałszywe świadectwo, złożone w sprawach przemysłowych przed władzą przemysłową, należy na równ traktować z takiemże świadectwem przed sądem, że przeto jest ono oszustwem, nie zaś przekroczeniem tylko ustaw przemysłowych.

Berno 16. października. Tutejsza półurzędowa *Morgenpost* zawiera korespondencję z Wiednia, w której wypowiedziano, że porównywanie wizyty carskiej w Berlinie z odwidzinami cesarza Franciszka Józefa i króla Humberta, już z tej racji jest niewłaściwe, że tu i tam zupełnie różne stosunki podstawą były. Rozumie się samo przez się — argumentuje półurzędowy korespondent — że przyjmowanie sprzymierzeńców przez cesarza Wilhelma musiało być ożywione innemi uczuciami, aniżeli przyjęcie monarchy, który nietylko uporczywie odmawia ze swej strony wszelkiego udziału w tem przymierzu — do czego wrota stoją dlań każdej chwili otwarte — ale ponadto rozmaitemi, aż nadto wyraźnemi, zarządzeniami militarnemi zdradza tem ubolewania godny obłęd swój, iż w trójprzymierzu upatruje niebezpieczeństwo dla swoich interesów. Niesłusznem byłoby — kończy *Morgenpost* — odmawiać wizycie carskiej wszelkiego politycznego znaczenia, tak samo jak objaśniać ją w duchu pesymistycznym.

Paryż 16. października. Książę bułgarski, Ferdynand przybył tu i odwidził księcia Mautpensier.

Kraków 16 października. W zjeździe chirurgów bierze udział 65 lekarzy. Na pierwszem posiedzeniu, które odbyło się w sali operacyjnej kliniki, oświetlonej elektrycznie, po przemowach zjazd zagajających wybrano zarząd: Stałym prezesem wybrany został dr. Rydygier, zastępcami: dr. Obaliński i dr. Stankiewicz z Warszawy. Sekretarzami wybrani: Bossowski i Wehr ze Lwowa, skarbnikiem zaś Trzebicki. Wykłady naukowe na zebraniu wygłosili: Jasiński, Dembowski, Barcz, Wehr, Bujwid i Zielewicz Antoni.

Wiedeń 16. października. Wobec wielkiego znaczenia, jakie dla całego handlu bydłem, mają wszelkie sprawy dotyczące zaraz bydlęcych, zamierza rząd utworzyć w poszczególnych krajach koronnych posady inspektorów weterynarskich, a to celem wykonywania surowego nadzoru nad organami weterynarskiej policji.

Wiedeń 16. października. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 9·04.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. października 1889 r.

HOTEL ZORZA. N. hr. Potocki, z Marjampola. S. Koźmian, z Krakowa. M. Komarnicki, z Jarosławic. Z. Siemiginowski, z Jakobówki. T. Horodyski, z Komarna. R. Wojciechowski, z Dobrówki. T. br. Christiani, z Trzciany. A hr. Cetner, z Podkamienia.

HOTEL FRANCUSKI. A. Chamiec, z Wiednia. K Zaremba, z Podhajec. I. S. Mars, z Limanowy. I. Strzyżowski, z Biały. K. Marmaross, z Krakowa. F. Baumgarten, z Wiednia. S. Joekl, z Czortkowa. M. Eissler, z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. R. Grocholski, z Rohożysk. L Balicki, z Wykot. M. Wojnowa, z Pitrycza. J. Swaryczewski, z Tarnopola. F. Mrozowski, z Radziechowa.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 16. października 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	191 —	194 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	232 —	233 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	279 50	283 50
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	100 —	101 —
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 25	104 25
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 50	98 50
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 70	101 70
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	100 70	101 70
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	93 80	94 80
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. 52 l.	98 60	99 60
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	92 80	93 80
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	84 —	87 —
„ „ „ „ 5½% „ „ „	46 —	49 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 —	105 —
Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a.	91 —	92 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	96 50	97 50
Losy.		
Miasta Krakowa	24	24 —
„ Stanisławowa	— —	38
Monety.		
Dukat holenderski	5 56	5 66
Dukat cesarski	5 63	5 73
Napoleondor	9 44	9 54
Półimperjał	9 70	9 80
Rub 1 rosyjski srebrny	1 30	1 40
„ „ papierowy	1 22	1 24
100 marek niemieckich	58 90	59 90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 16 października 1889 r. (godz. 2 min. — po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	93 10	93 20
„ węgierskie banku kredytowego	317 50	317 50
„ Banku anglo-austrjackiego	143 20	143 56
„ Unionbanku	238 50	239 50
„ kolei Karola Ludwika	191 75	192 —
„ kolei północnej	2/8 50	258 25
„ kolei południowej (Lombardy)	127 25	127 25
„ kolei Alfödzkiej	— —	— —
„ kolei państwowej	234 75	234 50
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	234 —	233 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	188 95	186 50
Losy komunalne wiedeńskie	142 75	142 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	119 —	120 50
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 —	104 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	222 25	222 —
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	249 50	247 20
Renta węgierska złota 4-proc.	100 35	100 40
Akcje Bankvereinu	113 —	113 40
Rosyjski rubel papierowy	1 23	1 23 25
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	306 12	306 -
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	—
Akcje kolei południowej	— —	—
Napoleondory	9 47½	9 47½
Berlin, dnia 16. października 1889 r. (godz. 2 min. — po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	—
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

ważny od dnia 1. Października 1889 r. podług zegaru lwowskiego.

Do Lwowa przychodzą:	P. posp. węgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
z Podwołoczysk	2·20		8·15	7·00
„ „ na Podzamcze	2·08		9·38	6·[illegible]
z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Suchy, Chyrowa i Stryja		8·26		
z Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróże, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·55		
z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·25	2·00		
z Bełzca, zaś z Rawy ruskiej (wtorek i piątek)				10·10
z Bełzca i Sokala				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
„ „ z Podzamcza	4·22		10·23	11·05
do Stryja, Chyrowa, Stróże Ławocznego Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		5·50		
do Stryja Chyrowa, Suchy		10·20		
do Stryja, Chyrowa Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·45		
do Stanisławowa Czerniowiec, Jass Bukaresztu i Husiatyna	9·16	10·13		
do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·25		
do Bełzca i Sokala				7·49
do Rawy ruskiej (co piątku)				2·44
„ „ „ (co wtorku)				5·01

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowych w Galicji, nabyć można w każdej stacji po cenie 6 ct. za sztukę.

Ceny zboża

z dnia 16. października 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·75 8·30	7·50—8·15	7·25—8·—	7·75—8·45
Żyto	6·70 7·10	6·50—6·85	—·——·—	6·75—7·10
Jęczmień	6·—8·—	6·——7·50	6·——7·50	6·——8·—
Owies	6·26 6·75	6·00—6·50	5·80—6·40	6·25 6·75
Groch	6·50 10·—	6·00—9·—	6·——9·—	6·50 10·—
Wyka	5·15—5·50	4·80 5·25	—·——·—	—·——·—
Rzepak	15·50 16·50	16·—16·25	15·75 16·—	16·50 16·80
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. 20 — do 40 —.

Okowita za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 11·25 do 11·75

Usposobienie niezmienne.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Kapitan Wilson

operetka w 2. aktach Gilberta.

Muzyka Sullivana. — Tłumaczenie Kitschmanna.

OSOBY:

Sir Richard Cholmondeley, gubernator Towru . . Gasiński
Kapitan Wilson . . Olszewski
Meryll, sierżant gwardji . . Kiczman
Leonard, jego syn . . Senowski
Mary, córka Merylla . . Radwan
Pani Carutters . . Kasprowiczowa
Jack Point . . Skalski
Elsie Maynard, wędrowna spiewaczka . . Skalska
Wilfred Shadbott, dozorca więzień i kat w Towrze . . Myszkowski
Marsland, mnich . . Salamon
Harton, kat . . Pruszyński
Gwardziści, mieszczanie, mieszczanki, pomocnicy kata, żony i córki gwardzistów, lud.

Rzecz dzieje się w Londynie w Towrze w 16. stuleciu.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu naszej Administracji (plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego.“

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Kto zna Przybylskiego, ten z pewnością przyjdzie po wędliny do niego.

Smaczne i zdrowe **wyroby** najtaniej w składzie **wędlin** Przybylskiego, ulica Krakowska 3, obok handlu Wielm. Justjana. Na prowincję **wysyłam** odwrotną pocztą. 624

Funt szynki tylko 80 ct.

Fortepian do sprzedania w dobrym stanie o przyjemnym dzwięku ulica Kopernika l. 30. Bliższa wiadomość u dozorcy domu.

Magister farmacji poszukuje umieszczenia. — Łaskawe zgłoszenia poste restante E. S. Stary Sącz. 674

Lekcje malowania na aksamicie, drzewie, atłasie, i t. p. udzielają T. Janiszewskie, ulica Pańska l. 11, I. piętro. Przyjmują także obstalunki. 677

Fortepjan do wypożyczenia, Rynek, 12, pierwsze. 675

Kilkadziesiąt cetnarów **buraków pastewnych** sprzedam. Zielona l. 43. 679

Wpisy na cytrę codziennie. Szkoła Mańkowskiego, Koralnicka 8 651

Elegancki jednokonny **ekwipaż** do sprzedania. — Bliższa informacja u odźwiernego Brajerowska 10. 591

Majątek 600 morgów w jednej parceli obsiany wraz z inwentarzem z dobremi budynkami mile od większego miasta położony jest za cenę 45.000 do sprzedania dług w kwocie 15.000 złr. może być przyjęty. Wiadomość u WP. Sękowskiej w zabudowaniu Bernardynów zasięgnąć można.

Zakład galanteryjno-introligatorski i wyrób kartonów wgłębianych (Passepartouts) **Jana Kostiuka**, we Lwowie, przy ulicy Batorego liczba 26, naprzeciw sądu karnego, przyjmuje do wykonania **wszelkie roboty** w zakres tego zawodu wchodzące.

Prawnik mający drugi egzamin państwowy i kilkumiesięczną praktykę notarjalną poszukuje zajęcia u pp. notarjuszy. Bliższa wiadomość: J. H. Lwów, poste restante.

Na pamiątkę 72-giej rocznicy **Tadeusza Kościuszki** są do nabycia pieniądze papierowe polskie z r. 1794 dnia 8. czerwca w handlu Celestyna Kotkowskiego, Hotel Żorża. Część ze sprzedaży przeznaczona na rzecz weteranów polskich.

Widoki miasta **Stryja** w 3 lata po pamiętnem pożarze są do nabycia w Stryju u J. Lipińskiego, oraz w większych handlach papieru. Cena z przesyłką pocztową format gabinetowy 55 ct., form. gabin. z pięknie narzuconemi kwiatami i napisem „Stryj“ lub „Pamiątka“ 65 ct., form. gabin. wizytowy 30 ct. dalej poleca tenże **wzory monogramów i deseni do haftu**, cena z przesyłką 55 ct. 669

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Salon, 3 pokoje z balkonem, przedpokój, garderóbka i kuchnia, także stajnia na 2 konie. Ulica Zyblikiewicza (Stryjska) 39. 678

Ulica Pańska l. 11, 4 pokoje, nyża, garderoba, kuchnia, front, I: piętro, balkon, zaraz do najęcia. 670

4 pokoje, przedpokój, kuchnia z wodociągiem do wynajęcia od 1. listopada. Ulica św. Mikołaja l. 15. 672

Pomieszkanie na I. piętrze 5 pokoi, kuchnia, piwnica, strych od 1. listopada. Ulica Dominikańska l. 5.

4 pokoje ze spiżarnią i przynależytościami zaraz do wynajęcia. Hetmańska 22. 617

6, 4 pokoje z przynależnościami. *Pomieszkania kawalerskie. Pokój i kuchnię. Stajnię i wozownię* wynajmuje Zarząd realności *Emila Bertemiliana Brajera*, Brajerowska 10, w godzinach. 9—1. i 3.—6.

L. 3.154. 1883

KONKURS.

Celem obsadzenia posady sekretarza gminy w Żółkwi z płacą roczną 800 złr. w. a. jakoteż dwoma pięciolaciami po 200 złr. w. a. od czasu stabilizacji, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Posada ta nadaną będzie na rok pierwszy prowizorycznie.

Ubiegający się o tę posadę, winien się wykazać, iż ukończył studja prawnicze, i posiada praktykę administracyjną.

Podanie należycie udokumentowane należy wnieść najpóźniej do dnia 15. Listopada 1889 do Zwierzchności gminnej miasta Żółkwi.

Magistrat król. wolnego miasta w Żółkwi

dnia 5. października 1889.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.